

# MYŚLIWY

MIESIĘCZNIK

ROK II

POZNAŃ, LIPIEC 1938

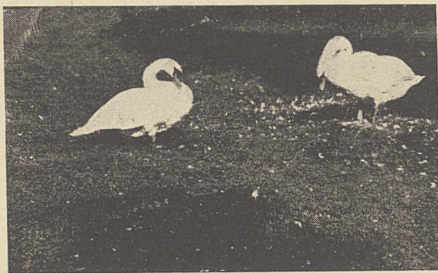
NR 7

## GDZIE GĘŚ I ŁABĘDŹ ŚCIELE SWE GNIAZDO...

Zapadał wieczór. Słońce poczęło zwolna spływać za olchą porośniętą mokradła i coraz to błyskało złotem poprzez drągowinę, ostatnimi blaskami pieszcząc łany zboża. Noga za nogą postępowaly konie, a cichy chrzęst kół po latówce pozwalał w błogim spokoju chłonąć czar pogodnego wieczoru.

Rzeński oddech jeziora niósł liczne odgłosy budzącego się życia, choć jeszcze gęstwa zrudziałych trzciny szeleściła martwością. Zmieszany gwar drobnej skrzydlatej czeredy głużyły od czasu do czasu rozgłośnie klaszkania skrzydeł dzikich łabędzi, co sporym stadkiem zapadły na błękitnie otwartej wody. O wieczorze, nim sen je zmorzy, lubią spróbować potęgi swych lotek. Wśród ogłuszającego łomotu szerokich płatów skrzydeł, piękne te ptaki zrywają się do lotu, nie mogąc wydzwignąć się od razu w powietrze, lecą wprawdzie tuż nad wodą, zwolna wznosząc się coraz wyżej, by potem lśniąco, rozdrzganym od srebrzystej bieli obłokiem poszybować nad jeziorem. Na ten sygnał i inne ptaki startują do przedwieczornych lotów: to śmigną w błyskawicznym locie cyranki, by z szumem zapaść daleko od brzegu, to stado krzyżówek wzbije się wysoko, ciągnąc na ulubione miejsca zapadu, to na tle obłoków zarysuje się klucz gęsi dzikich. Pośród skrzydlatej rzeszy dzikiego ptactwa one najroztropniejsze. Nie obalamuci ich lekkomyślność cyranek ni pełne beztróskiej ufności zachowanie pysznych łabędzi-gęsi; wiecznie czujne, na wszystko baczne, niczego nie zlekceważą. Choćby teraz. Zataczają koła nad jeziorem, ale już jeden ptak się odłączył i leci ku nam. Zatoczył krąg nad powozem w znacznej wysokości, zniżył nieco lot i szybko zawrócił do pozostałych. Wnet leci w ślad za nim cały klucz, pragnąc w pewnej odległości przeciąć naszą drogę. Znad jeziora wypłynęły tuż nad trzciną, wobec wysokiego stanu wody niczego się nie obawiając, teraz ciągną znacznie wyżej. Prowadzi rosły gąsior, za nim rzędem ugrupowały się pozostałe, wykonując, zależnie od niespodzianek terenowych, świetnie zharmonizowane ewolucje. Starczyło obserwować bacznie patrol skrzydlaty,

jaki przed grupowym lotem wysłały, by skonstatować, że klucz ciągnął tylko nad tymi miejscami, które uprzednio zbadało bystre oko zwiadowcy. Kilkakrotnie mieliśmy je na bliski dystans, nie bały się, a przecież starczył wskazujący w ich kierunku ruch batem woźnicy, by natychmiast przewodnik wzbil się w górę, a w ślad za nim, po zbliżeniu się do tego samego miejsca, uczyniły to pozostałe ptaki. Jedno ostrzegawcze gęgnięcie zwijszało i rozwijało szyki. — Syciliśmy wzrok tym niezwykle widokiem, tak charakterystycznym do niedawna na pomorskim pojezierzu. Do niedawna...



Fot. J. A. Wysocki

*Gdzie łabędź ściele swe gniazdo...*

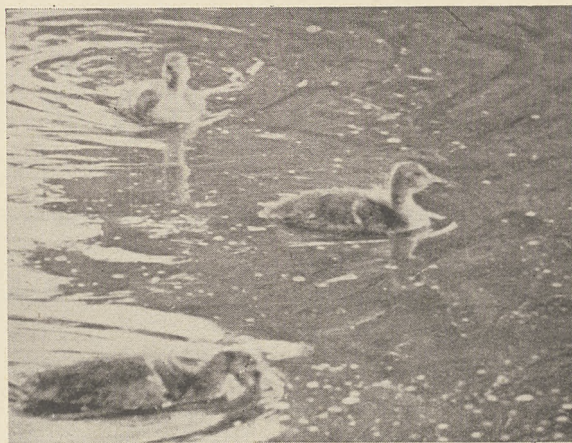
(Jezioro Karaś)

Dopóki zachłanność ludzka nie poczęła się wdzierać niszczytelko do mszarów i bagnisk, pozabawiając dziką gęś i łabędzia niedostępnych łęgów. Smutne refleksje na temat przeszłości tego mazurskiego łowiska rozwiewa nowy, a niezwykle obraz: jakiś melodyjny powstyk każe unieść ku górze głowę, gdy tuż nad wozem przelatuje para łabędzi. Srebrzyste ptaki są do schwycenia blisko. Widzę dobrze nieproporcjonalne w locie, długie szyje, ciemny garb na pomarańczowym dziobie, ogromny tułów, dźwigany mozolnie powolnymi uderzeniami skrzydeł, którym towarzyszy charakterystyczny gwizd powietrza, przecinanego długimi lotkami.

Stęskniłem się za jeziorem, mszarem i cienistymi olszniękami pośród dokuczliwej nieraz udreki dni, pędzonych w mieście. Toteż chętnie spieszę powitać noc na jednym ze stanowisk dobrze zamaskowanych, z których każde wiąże się z jakimś myśliwskim przeżyciem. Na otaczających mnie wzgórzach zwykły siadać gęsi. Chciałbym je podpatrzeć. Podobno pastuch widuje je od szeregu dni. Żerują w najbliższym sąsiedztwie bydła, nie boją się psa, pozostają aż do zmroku. Wzgórza spływają łagodnie ku łączce, przeciętej dość głębokimi miejscami rowem. Ukrywam się starannie w dobrze zacienionym miejscu. Pod ręką mam lornetkę i „Leikę“ z teleobiektywem. Pamiętałem również o bardzo czułym filmie. Miejsce dobrze wybrane, bo wnet dostrzegam sunący nad ziemią cień i o kilkanaście kroków zapada myszółów wło-



chaty. Bardzo zajęty sobą, bo nie słyszy szczęku obiektywu, gdy siadł na pobliskim drzewie, a gdy spłynął na trawę tuż przed stanowiskiem, udało się zrobić dwa dalsze zdjęcia, po których wytrącony z równowagi, poszybował bardzo daleko, nie zapomniawszy zabrać ze sobą w szponach jakiegoś ptaszka, któremu zapewne zawdzięczam nieuwagę drapieżnika. Po tym szczęśliwym epizodzie zaczynam się już niepokoić, wnet bowiem się ściemni, a gęsi nie ma. Nawet doskonały „Hensoldt“ nie potrafi mi wyczarować spoza gęstwy szuwarów i trzcini upragnionej sylwetki gęsięgo patrolu. Z jeziora zrywa się nagle wrzask, widać jakieś ptaki, ale za daleko, by je rozpoznać. Gdy obserwuję je, domyślając się, że to pewnie gęsi wybierają się na żerowisko, nadlatuje z innego kierunku dość szybko duży ptak. Ostrożnie zsuwam się w cień rowu. Nadlatuje blisko, zniża lot, ciągnąc nad polem koniczyzny, siada na moment, by znów się zerwać i wraca nad jezioro. Już wiem, teraz nadciągną. Czekam.

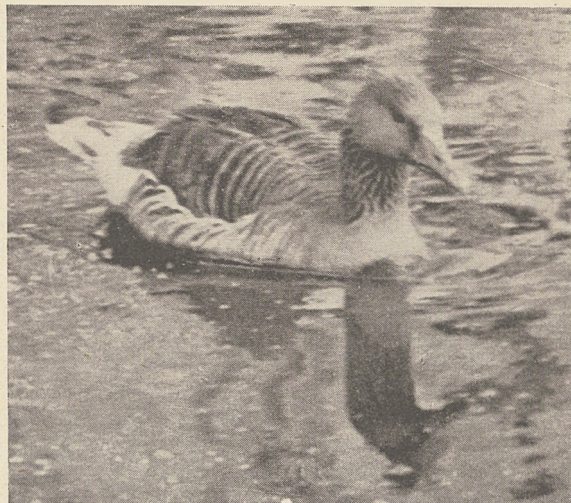


Fot. J. A. Wysocki  
*...ruchliwe kłębuszki pierza uwijają się...*  
 (jezioro Wietrzno na Pomorzu)

stawione pod wiatr łowią każdy szelest. Spoza niej wysuwa się drugi lebek, ocieniony uperlonym porożem. Już ciemno! Czas wycofać się, cicho, bez zwrócenia na siebie uwagi, bo zwierzyna lubi nade wszystko — spokój

A w lipcu pierwsze legi gęsi opuszczają już gniazdo. Ciepłe, złotym puchem otulone, ruchliwe kłębuszki pierza uwijają się po kępach, płasają po płytkiej wodzie i wątlym dzióbkiem zdobywają sobie smakowite kąski. Czuwa nad nimi gęś-mama, dumna ze swej trójeczki, którą z tyłu zasadzek i niebezpieczeństw zdolala ocalić, ułatwia im troskliwie kłopoty zdobycia pożywienia i wraz z statecznym gąsiorem czuwa nadal nad bezpieczeństwem, baczna na wszelkie zjawiska. Najmniejszy objaw niepokoju w sąsiedztwie: pisk trwożny lyski, podniecenie furkających w pobliżu trzciniaków, nagły zapad cyranek w gąszcz sitowia i już cała rodzinka znika błyskawicznie, zanim bystre oko zawieszanej nad wodą kani dostrzeże upragniony łup. Bo ponad wszystko inne najpotężniejsze jest pragnienie życia.

Józef Wysocki



Fot. J. A. Wysocki  
*Czuwa nad nimi gęś-mama*  
 (jezioro Wietrzno na Pomorzu)



Fot. J. A. Wysocki  
*...zapada myszołów włochaty*

Istotnie, przyleciały. Zapadły z głośnym łopotem skrzydeł, zerwały się, siadły nieco dalej, po czym niezgrabnie zataczając się jak swojskie, poczęły skubać soczystą zieleń. Tylko dwie sztuki, wyciągając zza góry nieruchome szyje, trwały na posterunku, obojętne na ścielące się pod nimi przysmarki. Zaczął się mozolny pochód, którego jedyną pobudką była próba podejścia jak najbliżej ostrożnych ptaków. Na zdjęcie już za późno. Kręty rów umożliwia zbliżenie się. Gęsi gwarzą, pozwalając orientować się, bez wychylania głowy poza brzeg rowu, w kierunku podejścia. Już widać stadko, żerujące w małym zagłębieniu. Łatwo odróżnić gąsiora od gęsi po jasnym upierzeniu, bardziej krępkiej budowie i zręczniejszej sylwetce. Żerują spiesznie, nie spuszczać z oka wystawionych tuż pod wierzchołkiem wzgórza straży. Wychylam się zza burty. Gąsior dostrzeża mnie natychmiast. Ostry, alarmujący wrzask i już stado w chaotycznej ucieczce zrywa się wśród krzyków strachu i łopotu skrzydeł, lecz wnet w ucieczce ich dostrzegam ład: najbardziej oddalone ptaki szeregują się jeden za drugim i kluczem ciągną ku niedostępnym szuwarom. — Zapadł już mrok. Spoza wzgórza wysuwa się ostrożna zgrabna główka sarny. Ruchliwe łyżki na-



# NIECO O DZIKICH KACZKACH

Pod biegunami w tajgach syberyjskich i północno-amerykańskich w pasie śródziemnomorskim, nad Oceanem Indyjskim, na równiku, w Afryce, Azji, Australii, Ameryce i Europie, wszędzie spotykamy dziką kaczkę w jej licznych odmianach.

U nas, w Polsce spotykamy ją również wszędzie, gdzie tylko znajduje się choć trochę wody. Oczywiście najwięcej kaczek żyje na Polesiu i na Wileńszczyźnie, nie brak ich jednak i na Pomorzu, w Poznańskim, na Śląsku i w Małopolsce.

Kaczki dzielą się na dwie zasadnicze grupy. Pierwszą tworzą kaczki właściwe (*Anatinae*). Do niej należą następujące odmiany: krzyżówka, cyranka, cyraneczka, krakwa, rożeniec, płaskonos, świstun i ohar. Kaczki te łatwo odróżnić po słabo rozwiniętej błonie pletwowej tylnego palca u nogi, tj. kciuka. Niektóre odmiany tej grupy nie posiadają w ogóle błony pletwowej przy kciuku.

Do drugiej grupy kaczek zaliczamy te kaczki, których kciuk posiada błonę pletwową silnie rozwiniętą. Kaczki te zwą się ogólnie nurkowatymi (*Fuligulinae*) i do nich należą: podgorzałka, głowienka, czernica, ogorzałka, kaczka chełmiasta, uhła, kaczka czarna, gągoł, miękkipiór, kaczka białogłowa.

Wymieniłem tu odmiany dzikiej kaczki spotykane u nas bądź jako lęgowe, bądź tylko jako przelotne i rzadko spotykane.

\* \* \*

Wczesną wiosną w marcu a czasem nawet już w końcu lutego słyszymy nocą lub wieczorami ciągnące kaczki. To wracają do nas z dalekiego południa te niezmiernie ciekawe i mile dla nas myśliwych obiekty strzałów. Ciągną wtedy w różnych odstępach czasu wszystkie odmiany. Jedne, by u nas założyć gniazda, inne szybują na daleką północ, by tam uczynić to samo. Wtedy to możemy się spotkać z najciekawszymi odmianami, a jeśli dodamy, że wtenczas kaczory są pięknie ubarwione, zrozumimy, jak wielką atrakcją jest takie polowanie.

Już w końcu marca krzyżówki ścielą sobie gniazda. Wszędzie można je spotkać, na kępie traw, nad stawem lub błotem leśnym, na stercie ze zbożem lub sianem, w zagajniku sosnowym.

W tym czasie, tj. podczas gdy kaczka siedzi na jajach, kaczor ugania się, szukając wolnych jeszcze matek. Biada gniazdu, gdy je spotka. Ten „stary flirciarczyk“, niszczy jaja, chcąc zmusić kaczkę do jeszcze jednego okresu parzenia się.

Jaj niesie dzika kaczka od 6 do 16, zależnie od odmiany oraz wieku samicy.

Po trzech tygodniach siedzenia na jajach, małe wykluwają się z jaj i od razu świetnie pływają.

Jeżeli zniszczymy jaja z pierwszego lęgu, wówczas samica znosi ponownie jaja, ale już w mniejszej ilości. Ten właśnie wypadek wyjaśnia nam powody, dlaczego polując na kaczki w drugiej połowie lipca obok zupełnie już wyrosniętych ptaków, spotykamy nieraz i inne jeszcze nietotne.

Kaczka siedzi na jajach bardzo twardo, nieraz zdarzało mi się przejść obok gniazda o 5 do 6 kroków, nie plosząc zupełnie starki.

W początkach czerwca kaczory zmieniają ubarwienie i przybierają kolor mało, lub nieróżniący się od ubarwienia samic. Dlatego też ustawa łowiecka zabrania strzelać kaczory od 1 czerwca.<sup>1</sup>

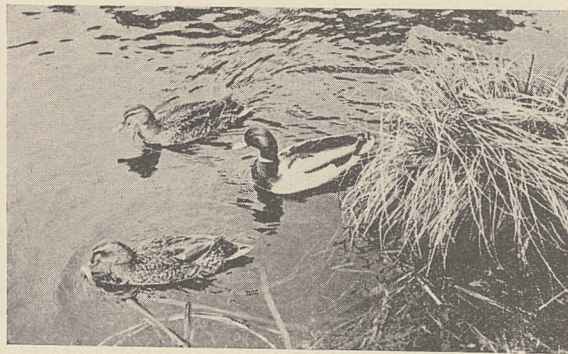
Do najgroźniejszych wrogów kaczki należą jastrzębie, błotniak stawowy, wrony i sroki, stare szczupaki, szczury wodne no, i niestety człowiek.

Starka przy młodych, widząc niebezpieczeństwo, udaje zawsze zbarchoną lub chorą, byle odwrócić uwagę od małych, które w tym czasie nurkując, starają pochować się w trzcinach i szuwarach.

Lot dzikich kaczek jest bardzo różnorodny. Jedne odmiany lecą ciężko, inne jak cyranki i cyraneczki szybko i zwinnie. Zawsze jednak lot kaczek wydaje pewien głos, zbliżony do świstu, po czym z daleka można poznać, że lecą kaczki.

Pożywieniem dzikiej kaczki jest prawie wszystko. Wodorosty, zboże, owady, ślimaki, rośliny, różne odpadki, wszystko to składa się na niewybredny stół kaczki.

W nocy i wczesnym rankiem kaczki żerują po rowach, stawach, mokradłach, łąkach i polach. Kiedy jednak na wschodzie ukaże się jasna smuga wschodzącego słońca, powoli przenoszą się na większe zbiorowiska wody, gdzie dzień cały spędzają w trzcinach i szuwarach (krzyżówki). Przyleciawszy na większe wody po całonocnym żerowaniu, odbywają toaletę, zawsze w tych samych miejscach. Myśliwi wykorzystali ten zwyczaj i porobiwszy uprzednio odpowiednie schrony, z ukrycia strzelają do nadciągających kaczek. Polowanie takie w gwarze myśliwskiej nazywa się „polowaniem na sadach“.



Fot. E. Kossecki

## Krzyżówki

Kaczka dzika, zwłaszcza krzyżówka, jest niezmiernie wytrzymała na warunki klimatyczne. Do egzystencji potrzebuje tylko trochę wody. Mróz nieraz wielki nawet nie przedstawia dla niej żadnego niebezpieczeństwa. Nieraz wśród srogiej zi-

<sup>1</sup> Przyp. Red. W woj. Pomorskim i Poznańskim wolno polować na kaczki (kaczory i kaczki) jedynie od 16 lipca do 30 listopada.



my spotykamy lejące kaczki. W zimie kaczki żerują i przebywają na tzw. oparzeliskach, tj. miejscach, gdzie woda nie zamarza.

Wskutek tej właśnie odporności na warunki atmosferyczne, oraz niewybredności w pożywieniu stała się kaczka niezmiernie wdzięcznym obiektem hodowlanym. Jedynie potrzebuje spokoju, a ten spokój powinien zagwarantować zwierzynie każdy prawidłowy myśliwy.

Jak zachowuje się kaczka podczas i po strzałach? Spudłowana oddala się szybko, by jednak wieczorem powrócić znowu na swe ulubione miejsce. Zraniona spada na wodę i tu kryje się wśród trzciny i szuwarów. Zbarczona, gdy spadnie na czystą wodę, znurkuje, część odległości od brzegu płynie pod wodą, część na wodzie, ale wychyliwszy tylko głowę, którą kładzie na powierzchni wody tak, iż jest bardzo mało widoczna. O ile zbarczony pies prawie nigdy nie znajdzie, o tyle możemy być pewni swej zguby, gdy na drugi dzień, udamy się na poszukiwania. Szukać jednak trzeba wzdłuż brzegów (przeważnie na lądzie).

Jak polować na kaczki?

Znamy parę rodzaj i tak: z wyłłem, z naganką, podjazd czołnem, na ciągu i „na sadach“, z krykuchą lub wabikiem.

Z wyłłem polujemy na kaczki w dwojaki sposób, albo trzymając psa przy nodze, a puszczamy go tylko dla aportowania zabitych sztuk, albo używamy go do bobrowania i wypłaszania kaczek z trzciny. Jeśli woda niezbyt głęboka — to sami brodzimy i wypłaszamy ptaki, jeśli zaś miejsce jest porośnięte wysoką trzcina, uniemożliwiająca nam strzał, to w tym wypadku używamy psa do bobrowania, sami zaś idziemy brzegiem lub groblą.

Polowanie z naganką może mieć miejsce jedynie na stawach lub jeziorach, niezbyt głębokich. Przy tym rodzaju polowania musimy specjalnie baczną zwracać uwagę na nasze zdrzały, by nie zranić naganiaczy, pamiętając o zdradliwych i nieobliczalnych od wody rykoszetach.

Największą jednak przyjemność daje myśliwemu polowanie z łódki. Myśliwy wyjeżdża rano czołnem, którym kieruje jakiś rybak lub przewoźnik, znający oka i labirynty korytarzy wśród trzciny. Wyrывая się przed czołnem kaczki strzela się stosunkowo blisko. Poza tym różnorodność złobyczy wiele wynagradza. Spotkać się bowiem można z tajemniczym mieszkańcem trzciny — bakiem. nieraz błotniak stawowy lub czapla nadleci na strzał. Polowanie takie odbywa się przeważnie na rzekach, których brzegi są gęsto porośnięte trzcina i szuwarami.

Polowanie na ciągu odbywa się w następujący sposób. Wyśledziwszy uprzednio miejsce, które kaczki ciągną wieczorem na żer i rano z niego powracają, myśliwi zasadzają się i strzelają z ukrycia lejące ptaki. Aczkolwiek panorama i nastrój tego polowania jest wspaniały, uważam ten sposób łowów za szkodliwy. Brak odpowiedniego światła, wysokość i szybkość lotu ogromnie utrudniają strzały, przez co ilość rannych i niepodniesionych sztuk jest olbrzymia, bo nieraz dochodzi do 75%.

Polowanie na sadach i zlotach jest również szkodliwe z tych samych względów, co powyżej. Olbrzymie jednak wrażenie zostawia masowy nalot ptaków, których liczba sięga nieraz tysięcy sztuk (np. na Horyniu).

Najpiękniejszym i najciekawszym dla przyrodnika-myśliwego jest polowanie z krykuchą. W tym celu wybieramy się wiosną<sup>2</sup> na wody, mając w dziobie łódki kosz z jedną lub kilkoma krykuchami. Przybiwszy w odpowiednie miejsce, wbijamy palik z przywiązaną doń krykuchą, w dno rze-



Na kaczki

Fot. S. M.

ki lub jeziora. Sami zaś ukrywamy się w trzcinach. Krykucha pod wpływem ożywczych, ciepłych promieni słońca oraz pod wrażeniem wolności znacznie niedługo kwakać, wabiąc tym samym kaczory. Strzały są trudne i bardzo efektowne. Pamiętać jednak należy, że na wiosnę wolno nam strzelać kaczory, ale dopiero później, wtedy gdy samice siedzą już na jajach. Zbyt gorliwe odstrzeliwanie kaczorów wprowadza zamęt w lowisku, a może też i spowodować, że pewna ilość kaczek zostanie niezaplodniona i gdzie indziej będzie szukać samców.

Podobny rodzaj polowania — to polowanie z bałwankiem i wabiarzem. Specjalnie skonstruowanego w tym celu bałwanka, wyobrażającego kaczkę, umieszczamy na wodzie, zaś sami wabimy głosem kaczki. Pamiętać jednak zawsze musimy, by bałwanek był suchy, gdyż krople wody lub rosy osiadłe na nim, błyszczą i z daleka są już widoczne. Również i głos wabiącego musi być nastrojony na odpowiedni ton, bo kaczora mimo wszystko, niełatwo jest zmylić. Głos wabiącej kaczki można też wydawać specjalnym wabikiem z drzewa. Obydwa te rodzaje polowań nie dadzą jednak nigdy podobnych rezultatów ilościowych, do wyników z polowania z krykuchą.

Z tego cośmy wyżej powiedzieli, widzimy, jak łatwą i wdzięczną do hodowli zwierzyną jest dzika kaczka. Trochę spokoju i opieki wystarczy, by utrzymać w lowisku tego ptaka. Te niewielkie trudy i minimalne koszty zwrócą się nam stokroć zwiększone, w postaci emocji i wrażeń myśliwskich.

Dążność do osuszania błot poleskich, melioracje łąk i mokradel, cywilizacja w ogóle nie przyczyniają się do zwiększenia stanu ilościowego dzikiej kaczki. Ale groźniejsze od tego jest masowe *wybieranie jaj przez pastuchów*. Z tą plagą wal-

<sup>2</sup> Przyp. Red. Patrz czasy ochronne dla woj. Pomorskiego i Poznańskiego na tablicy w nrze 6 „Myśliwego“.



czyć musi każdy myśliwy jak i również z nadmiarem wron i srok, oraz jastrzębi szkodliwych. Zresztą walka ze szkodnikami i klusownictwem w każdej formie musi istnieć w każdym racjonalnie zagospodarowanym łowisku.

### Mieczysław Mniszek Tchorznicki

Gwara myśliwska dotycząca kaczek według zestawienia kpt. Józefa Wł. Kobyłańskiego:

Barkówki, krótkie, wierzchnie pióra skrzydeł u dzikich kaczek i innych ptaków, wyrastające w miejscu złączenia skrzydeł z tułowiem Bielaczek, patrz — traczyk. Ciąg (przelot), lot dzikich kaczek na miejsce żerowania z miejsc obranych na pobyt dzienny i odwrotnie; wtedy myśliwi strzelają te ptaki „na ciąg” względnie „na przelocie”. Cyranecka (*Nettion crecca*), gatunek malej dzikiej kaczki, nieco mniejsze od cyranki. Cyraniec, samiec cyranki. Cyranka (*Querquedula querquedula*), gatunek malej dzikiej kaczki, pospolitej u nas na równi z krzyżówką. Czernica (*Fuligula fuligula*), gatunek dzikiej kaczki, średniej wielkości między krzyżówką a cyranką, pospolitej u nas na wiosennych i jesiennych przelotach; kaczor ma na tyle głowy czubek z piór. Nazwa pochodzi od czarnego i ciemnego koloru upierzenia; tylko spód kaczki jest biały. Deptanie, zaspokajanie popędu płciowego. Farba, krew. Farbować. Dzika kaczka „farbuje”, gdy postrzelona znaczy krwią drogę, którą przechodzi; również „farbuje” wtedy, gdy z rany lub dzioba ubitego, względnie postrzelonego ptaka sączy się krew. Gągól (*Cyanula glaucion*), gatunek dzikiej kaczki, średniej wielkości między krzyżówką a cyranką, nurkującej znakomicie, a pojawiającej się u nas na jesieni lub na wiosnę. Głowienka (*Nyroca ferina*), gatunek dzikiej kaczki, nieco mniejszej od krzyżówki, dość u nas pospolitej. Kaczka, samica. Kaczor, dorosły samiec. Kaczorek, samiec mniejszych gatunków kaczek, przede wszystkim cyranki i cyraneczki. Kłapak, młoda i już wypierzona dzika kaczka nie umiejąca latać, gdyż lotki ma jeszcze nierozwinięte, w palkach. Krakwa (*Chaulelasmus streperus*), gatunek rzadkiej u nas dzikiej kaczki, nieco mniejszej od krzyżówki. Krykucha, specjalny gatunek domowej kaczki, nieco mniejszej i smuklejszy od zwykłej, o upierzeniu podobnym do krzyżówki, używanej do polowania na kaczory. Myśliwy uwiązuje taką kaczkę na jeziorze czy też hagnie, by nie uciekła, a ta kwakaniem wabi kaczory, które padają od strzałów. Krzyżówka (*Anas boschas*), najpospolitszy u nas gatunek dużej dzikiej kaczki. Kuperc, tył dzikiej kaczki oraz innych ptaków. Kwak, patrz — kwakanie. Kwakać, głos wydawać. Kwakanie (kwak), głos dzikiej kaczki. Lęg, potomstwo. Lęgnąć, patrz — wylęgać. Lodówka (*Harelda glacialis*) gatunek dzikiej kaczki, średniej wielkości między krzyżówką a cyranką. Nazwa tej kaczki pochodzi stąd, że zamieszkuje ona podbiegunowe okolice. Lotki, długie pióra w skrzydłach, umożliwiające ptakowi lot. Lu-

stro (zwierciadło), biała lub też kolorowa plama na skrzydłach dzikiej kaczki, odróżniająca się swym wybitnie metalicznym połyskiem od reszty upierzenia. Nielotna, dzika kaczka nie latająca jeszcze. Nurogęś, patrz — tracz wielki. Ohlany (a), tłusty (a). Obróża, wąski, biały pasek, biegnący naokoło przez środek szyi kaczora - krzyżówki. w czasie gdy ma na sobie godową szatę. Ogorzałka (*Fuligula marila*) gatunek dzikiej kaczki, średniej wielkości między krzyżówką a cyranką. Oko, wolna przestrzeń w trzcinach i wodorostach, na którą wypływają dzikie kaczki, lyski, kurki wodne itp. Palki, nierozwinięte pióra, przede wszystkim lotki, napelnione krwią. Patrochy, wnętrzeńności oprócz serca, płuc i wątroby. Patroszyć, usuwać wnętrzeńności. Płaskonos (*Spatula clypeata*), gatunek dzikiej kaczki, należącej u nas do rzadszych, średniej wielkości między krzyżówką a cyranką. Nazwa jej pochodzi od dzioba, mocno ku końcowi rozszerzonego i stąd łatwo ją odróżnić od wszystkich innych kaczek. Podgorzałka (*Nyroca nyroca*), gatunek dzikiej kaczki, wielkości cyranki. Podloty, młode dzikie kaczki zdolne przelatywać tylko niewielkie przestrzenie. Pokrywy skrzydłowe, małe pióra znajdujące się na wierzchniej stronie skrzydeł dzikiej kaczki i innych ptaków. Przelot, patrz — ciąg. Rożeniec (*Dafila acuta*), gatunek dzikiej kaczki, wielkości krzyżówki, lecz od niej znacznie rzadszej u nas. Sady, zbieranie się dzikich kaczek w mniejsze lub większe stada, na pewnych obranych miejscach, dla spędzenia dnia. Stado, mniejsza ilość dzikich kaczek razem. Stado, większa ilość dzikich kaczek razem. Starka, dzika kaczka, wiodąca młode. Sterówki, długie pióra w ognie dzikiej kaczki i innych ptaków, przy użyciu których zmieniają kierunek lotu. Szata, upierzenie godowe, wiosenne, zimowe. Szlachar, patrz — tracz średni. Świstun (*Mareca penelope*), gatunek dzikiej kaczki, średniej wielkości między krzyżówką a cyranką. Nazwa pochodzi od głosu tej kaczki, podobnego do świstania. Tracz średni (szlachar) (*Merganser serator*), gatunek dzikiej kaczki nieco mniejszej niż krzyżówka, pojawiającej się u nas rzadko. Tracz wielki (nurogęś) (*Merganser castor*), gatunek dzikiej kaczki, wielkości krzyżówki, o dziobie zakończonym hakiem; w Polsce pokazuje się na przelotach wiosennych i jesiennych, pozostając czasami przez całą zimę na wodach nie zamarzających. Traczyk (bielaczek) (*Mergus albellus*), gatunek malej dzikiej kaczki, nieco większej od cyranki. U nas pokazuje się na przelotach wiosennych i jesiennych; jest najmniej płochliwy spośród innych traczy. Wiosło, noga dzikiej kaczki. Wiosłować, pływać. Wylęgać, (lęgnąć), wyprowadzać młode na świat. Zagryzać się. Dzika kaczka „zagryza się”, gdy ciężko postrzelona, jakby w ucieczce przed śmiercią, zanurza się w wodzie, trzymając się kureczowo zaciętym dziobem lodygi szuwaru lub innego wodorostu. Złoty, czas zbierania się dzikich kaczek o świcie w miejscach odpoczynku, o zmierzchu zaś w miejscach żerowiska. Zwierciadło, patrz — lustr. Zer, pokarm. Zerować, szukać pokarmu. Zerowisko, miejsce, w którym dzika kaczka szuka pokarmu.

## POLOWANIE Z SOKOŁAMI

Na imponującą całość wspaniałej Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej w Berlinie złożyła się imponująca zawartość dziewięciu hal, w których ta niezwykła impreza znalazła swe pomieszczenie.

Oczywiście, że i światowe sokolnictwo znalazło tu swój bardzo silny wyraz. Poświęcono mu specjalną, trzecią halę, ponadto znalazło ono też swe odbicie w dziale historycznym oraz w pawilonach niektórych narodów, które ongiś uprawiały lub w ostatnich czasach wskrzesiły u siebie sokolnictwo, jak np. Węgrzy. Polska, choć miała nigdyś wysoko rozwiniętą sztukę polowania z sokołami, nie zdążyła z braku czasu powydobywać

swych szacownych pamiątek z muzeów państwowych i prywatnych zbiorów.

Sokolnictwo, ten iście wspaniały sport magnatów, wystąpiło w Berlinie z pełną okazałością, dało ono arcyciekawy przegląd przyborów, używanych przez sokolników w Arabii, Persji, Indiach i Turkiestanie. Wybitnie wyróżniał się sprzęt sokolniczy sławnej sokolarni japońskiego cesarza, który samolotem przywieziono do stolicy Niemiec. Anglię, ten jedyny kraj kulturalny, w którym sokolnictwo przetrwało bez przerwy aż do dzisiaj, reprezentował godnie angielski związek sokolniczy „The British Falconer's Club”. Wystawił on zbiór sztychów



i obrazów ze scenami sokołów oraz przybory, jak drogie kaptury wykonane z brokatów srebrem i złotem tkanych, dłużce ozdobione perłami i cennymi kamieniami, dzwonki, rękawice itp., wreszcie ujrzałyśmy tu prawdziwe bogactwo literatury sokolniczej, bezcennej wartości stare zabytki, wspaniale iluminowane.

Jednak przygniatającą przewagę wykazali tu gospodarze, tj. Niemcy, którzy najcenniejsze zabytki ściągnęli do Berlina nie tylko ze swych licznych muzeów, ale też od bogatych rodów niemieckich. Duma obywatela Rzeszy nie zna żadnych przeszkód, jeśli naród jego występuje publicznie. Ochotnie i bez zastrzeżeń wysyła wszystkie i nieoszacowanej wprost wartości pamiątki, szczęśliwy, że spełnić może patriotyczny czyn. A myśmy przechodzili Sodomę i Gomorę, gdyśmy montowali dział naszego malarstwa łowieckiego, z przeznaczeniem do Berlina!

Sokolnictwo niemieckie, mające bogatą tradycję i sławę szeroką, legło w gruzy pod wpływem twardego następstwa francuskiej rewolucji. Odżyło zaś dopiero po wojnie światowej, dzięki nieustrudzonym wysiłkom znanego malarza artysty Renz Waller'a, założyciela w 1923 roku, a dziś mistrza niemieckiego zakonu sokolniczego (Der Deutsche Falkenorden).

Ośrodkiem współczesnego sokolnictwa niemieckiego jest państwowa sokolarnia założona w 1936 roku przy wsi Riddagshausen w pobliżu Brunshwiku. Model tej sokolarni pomieszczono na wystawie. Składa się ona z budynku dla orłów i z wielkiej ilości komór dla sokołów i jastrzębi. Nad całością czuwa dwóch zawodowych sokolników. Tutaj też młodzi adepci sztuki sokolniczej przechodzą elementarne przeszkolenie. Kierownictwo tej sokolarni, poza praktycznym kierunkiem, pracuje też naukowo, badając życie ptaków układanych do łowów. W 1937 roku wyruszyła stąd ekspedycja na Islandię, aby odkryć miejsce pobytu tamtejszego białozora i poznać sposób jego bytowania.



Fot. H. Mederer, Berlin

*Wspaniały okaz niemieckiego sokoła ułożonego do łowów*

(Ze zbiorów autora)

Bogactwem swoim oszołomili Niemcy świat. Liczne obrazy olejne z różnych wieków oraz medzoryty wykazały, jaką rolę odgrywało kiedyś so-

kolnictwo w życiu królów, książąt i rycerzy niemieckich. W obszernej sali wśród porcelanowych sokołów w różnych pozach, umieszczonych na postumentach, urządzono na półmetrowym podniesieniu rodzaj trawnika, liczącego około 50 m<sup>2</sup>. Na tej zielonej przestrzeni siedziały na klocach drewnianych uwiązane żywe orły, sokoly, jastrzębie i krogulce, obok nich miednice z wodą. Tu mieliśmy możliwość ujrzenia zwycięskiej i zasłużonej w bojach „Meduzy“ z Düsseldorfu i „Hexe“ z Berlina. Ta żywa wystawa budziła powszechne zainteresowanie, a szczególnie w momencie, gdy sokolnik karmił te skrzydlate drapieżniki. Obok na naczelnym miejscu wisiał olejny portret wolewczego Rzeszy Goeringa w stroju myśliwskim z sokołem na rękę, pędzła R. Waller'a, a pod tym obrazem na żerdzi ten sam, lecz żywy sokół, zwący się „Komet“.

Goering, częsty gość na wystawie, odwiedzał też ulubionego swego ptaka, który wnet wskakiwał mu na rękę.

W oszklonych gablotkach widniały pamiątki przebrzmiałych czasów, prawdziwe unikaty; pieczęcie sokolników, wymowny zabytek dawnych wieków; dziesięć medali i monet wybitych na chwałę sokolnictwa, dalej liczne przybory, jak nosze, torby sokolnicze, dłużce, kaptury, rękawice, rzemienie, pęta dla ptaków itp. Wszystko to, obfite i obłożone złotem i szlachetnymi kamieniami, daje choć w przybliżeniu obraz zawrotnej chwały fortuny ich dawnych właścicieli.

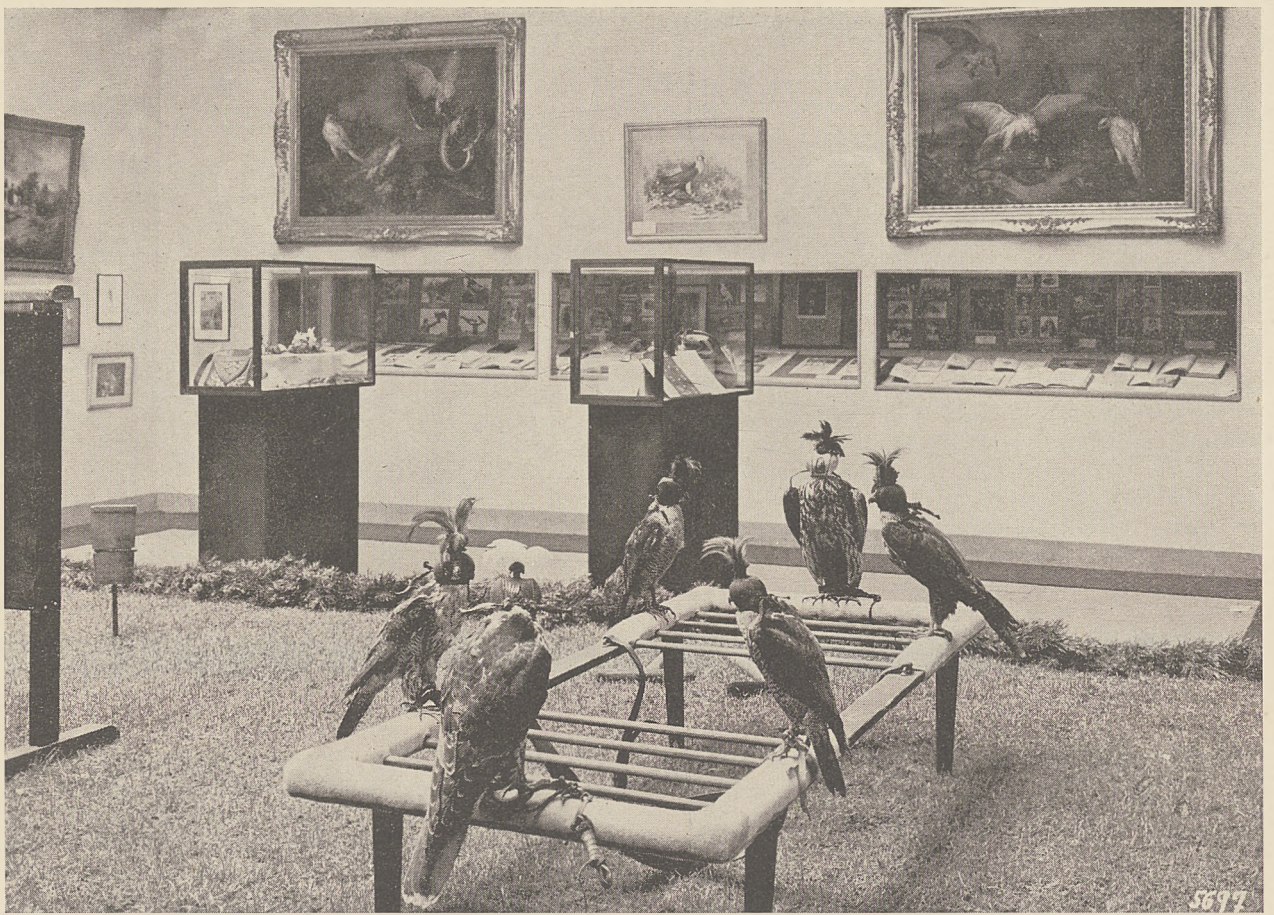
Bogactwo fotografii ilustrujących sceny z polowania i sposobów życia sokołów oraz krwawe ofiary ich szponów i krzywych dziobów, jak również współczesna literatura sokolnicza, zamykały tę bogatą i niezwykłą całość.

Poświęćmy słów kilka najnowszym wydawnictwom.

Do najkapitałniejszych należy bezsprzecznie dzieło wspomnianego już R. Waller'a „Der wilde Falk ist mein Gesell“. Istotnie, klasyczne to dzieło niemieckiego sokolnictwa, napisane z gruntowną znajomością przedmiotu i sercem myśliwego, związane go szczerze z naturą. Dalej również wspaniale dzieło tego samego malarza zwierząt, pt. „Die Falkeneri“. Dr Heinz Brüll, członek niemieckiego zakonu sokolniczego dał ojczystej literaturze łowieckiej sumienną pracę pt. „Das Leben deutscher Greifvögel“.

Znany ornitolog dr Fritz Engelmann dał dwie wyczerpujące i fachowe prace: „Meine Lieblinge, die Falken“ oraz „Die Raubvögel Europas“. Ponadto książki: dr Hans H. Vögele „Die Falkeneri“, Vietinghoff-Riesch i M. A. Pfeiffer „Falken über uns“. Niezwykle interesującą broszurę pt. „Über die Bedeutung des Habichts und des Sperbers für Jagd und Volkswirtschaft“ napisał J. H. Meissel. Niezmiernie ciekawy materiał statystyczny, jakim autor dysponuje, przykuwa czytelnika. Pisze on między innymi — że obserwacja pewnego jastrzębia-samicy wykazała w ciągu pięciu zim 1925 do 1929, że drapieżnik ten zapisał na swoje dobro 156 drapieżnych ptaków i ssaków, mając tylko 15 ptaków pożytecznych, jako swe obciążenie. Po tym piśmie dosłownie: „Myśliwczycy! Gdy takiego jastrzębia





*Fragment wspaniałego przeglądu  
sokolnictwa światowego na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie*  
*Na przedzie sześć okapturzonych sokolów niemieckich na noszach*  
*(Ze zbiorów autora)*

Fot. Taubert - Neumann, Berlin

spotkasz, uchył przed nim kapelusz z szacunkiem, a strzelby nie zdejmuj z ramienia. Jastrząb nie jest zawsze tylko twoim nieprzyjacielem, lecz przeważnie także twoim przyjacielem i pomocnikiem. On jest myśliwym i hodowcą — jak ty“. Jest to — jednym słowem — gorąca propagandowa broszura na rzecz koniecznej ochrony jastrzębi i krogulców, jako ptaków pożytecznych, spełniających też w świecie zwierzęcym rolę porządkowej i sanitarnej policji.

Z okazji tego pokazu nad wyraz gościnni Niemcy potrafili dla swych cudzoziemskich gości przygotować wiele różnorodnych imprez. Niewątpliwie do najbardziej emocjonujących atrakcji należało przeprowadzenie przez niemiecki zakon sokolniczy pokazu polowania przy pomocy sokolów, jastrzębi i orłów w rewirze Mühlenbeck pod Berlinem. Kilkunastu autokarami wyjechaliśmy z Berlina na miejsce popisu. Niestety, fatalna pogoda nie pozwoliła nam ujrzeć pełnego obrazu tych czarownych łowów. Pierwszeństwo i tu oddano gościom, tj. dwom orłom z Finlandii; przyjechał z nimi do stolicy Niemiec wraz z czterema sokolnikami — dr Remmler. A ponieważ konie muszą być przyzwyczajone do orłów, przywieziono je też ze sobą.

Zaiste piękny to był widok tych konnych sokolników ubranych w kozuch i czapki z kozucha z odwróconym włosiem, trzymających na berlach ułożone, potężne orły. Kilkakrotnie atakowały one z powodzeniem wypuszczone na pola króliki, spadając na nie kamieniem. Ułożone zaś jastrzębie niemieckie popisywały się chlubnie w powietrzu, bijąc z łatwością wyplaszane z krzaków hażanty.

Pokaz ten oraz sama wystawa dały razem jasny i pełny retrospektywny pogląd na sokolnictwo światowe w ogóle, a niemieckie w szczególności.

*Józef Wł. Kobylański*

\* \* \*

Pan Józef Wł. Kobylański opisał sokolnictwo na Wystawie Berlińskiej przede wszystkim z punktu widzenia historycznego. Z uwagi na to, że miałem możliwość uczestniczenia nie tylko na pokazowym polowaniu z sokołami w Mühlenbeck, lecz również nieco później w Taunusie, pragnę podać swe wrażenia szczególnie z polowania praktycznego w Taunusie poprzedzając opis mój zarysem zasad unaszania sokoła.

W Niemczech zajmuje się tresurą sokoła sokolarnia (Falkenhof), którą posiada batalion strzel-



ców w Szczytnie oraz sokolarnia Rzeszy w Brunzwicku — Riddagshausen.

Unoszenie w sokolarniach ptaków tych, szczególnie sokołów i jastrzębi-gołębiarzy, nie można określić jako tresury w całym tego słowa znaczeniu, a raczej wykorzystuje się u ptaków tych naturalny pociąg do uderzania i związywania zwierzyny. Sokoly i gołębiarze unasza się (przygotowuje się do łowów) następująco: Gołębiarz z natury rzeczy woli uderzać na stwory, biegające po ziemi (niechętnie uderza na ptaki w locie). Dlatego też używa się gołębiarza w pierwszym rzędzie na króliki. Również i na bażanty można z gołębiarzem zapolować, pod warunkiem jednak, że gołębiarz może uderzyć na bażanta z drzewa (z góry). Pisklęta (gniezdniki) wybiera się z gniazda w wieku 3 tygodni. Po wypierzeniu się piskląt rozpoczyna się układanie. Nasamprzód uczy się gołębiarza stać na pięści i brać na niej pokarm. Przyzwyczajai się uważać pięść sokolnika za miejsce wypoczynku, na którym się karmi. Później przybiera pięść na znaczeniu, gdyż z niej uderza na swą zdobycz.

Jedyną pracą, podobną do tresury, jest przyzwyczajenie ptaka do uderzenia na włóczkę. Trzeba go nauczyć, by po nieudanym uderzeniu na włóczkę natychmiast powrócił na pięść (z rękawicą). Jako włóczkę używa się wypchanego królika, na którym przymocowano przynętę (kawalek mięsa).

Niekiedy unasza się jastrzębie również na bałwany ptasie, które przede wszystkim służą po to, by przywabić jastrzębia, który daleko odleciał od unosiciela.

Skoro jastrząb przylatuje na pięść i uderza na łupież lub bałwan, natenczas można go puścić na

Unaszenie sokołów jest podobne do unaszenia gołębiarzy, z tą jednak różnicą, że poucza się je jedynie na bałwanie (nigdy na włóczce). Skoro



Myśliwy XVI wieku

wyrusza na łów z rorogiem na rękę i dwoma wyłami „odwlewywanymi“ (= wolno puszczoneymi). Wystroił się modnie: broda „widłata“ i czapka z „pierzem“

każdej chwili wracają na bałwan, natenczas można puścić je na ptactwo. Samce z reguły słabsze od samicy polują jako majże (ptaki początkujące) na kuropatwy.

Przybywszy do łowiska rzuca się sokoła, zdjąwszy jemu uprzednio kaptur. Ptaki kołują naokoło sokolnika dopóty nie zerwie się sztuka. Silniejsze samice sokole używa się zazwyczaj do łowów na bażanty i wrony. Polując na wrony nie rzuca się sokoła. Nosi się jego na pięści. Kaptur zdejmuje się z chwilą, kiedy wrona zrywa się przed unosicielem. Sokół wówczas rzucony (bez czapki) stara się unieść nad wronę i uderzyć na nią z góry.

A kaptur? Do czego on służy? Sokół, mając kaptur na głowie nic oczywiście nie widzi. Uwaga jego zatem nie bywa rozpraszana. Przyznać muszę, że wyobrażałem sobie łowy z sokolami — w jakich miałem możność uczestniczenia — nieco inaczej, powiedzmy nieco bardziej emocjonujące. Miałem zamiar nabyć nawet sokoła, o ile łowy te przypadłyby mi do gustu. Nie uczyniłem tego, pomimo, że miałem okazję kupienia unoszonego (ulożonego) sokoła wędrownego za stosunkowo niską cenę 200 marek niemieckich.

Nie kupiłem sokoła, bo polowanie mnie zupełnie rozczarowało.

A więc łowy z orłami w Mühlenbeck. Fińscy przywabiacze konni w kudłatych kozuchach wyglądali bardzo efektownie. Orły na berlach również. Orły rzucano na domowe króliki, spokojnie skubiące trawkę. Ciężkim lotem orzeł nadleciał, usiadł i związał królika a efekt taki, że królik odebrany orłu po 10 minutach jeszcze żył. Humanitarne nie są napewno łowy takie! A dr Remmler właściciel tych orłów oświadczył mi, że poluje z nimi na bielaki i... sarny. Obrzydliwe barbarzyństwo.



Dwaj fińscy sokolnicy, uczestniczący w polowaniu z sokolami w rewirze Mühlenbeck pod Berlinem

Zdjęcie pochodzi z „Bilderarchiv Zoolog. Garten, Berlin“ (obecnie w zbiorze J. W. Kobylańskiego)

żywą zwierzynę. Początkowo oczywiście nie umie wiązać np. królika, aż raz jednak się uda, wówczas otrzyma ze złowionej sztuki tyle dziczyzny (łupu), ile tylko zechce. Od tego czasu jastrząb-gołębiarz zazwyczaj staje się coraz zručniejszym.



Na króliki rzucano jastrzębie-gołębiarze; na bażanty i kuropatwy przeważnie sokoły wędrownie i wyjątkowo tylko gołębiarze.

W 16 wypadkach sokoły i gołębiarze związały 2 bażanty, z których jednego znaleziono i 1 kuropatwę. Królika nie związał ani jeden ptak.

Ciekawą było rzeczą, że gołębiarze, a w jednym wypadku sokół, uderzały na bażanty z dołu. Bardzo często bażanty, mimo nieznaczonej odległości dzielącej ich od sokoła, zdołały umknąć i ukryć się w pobliskim polu kukurydzy.

A co najdziwniejsze! Ani sokół ani gołębiarz nie uderzały na bażanta, który w ostateczności, nie mogąc inaczej ująć przed wrogiem, rzucał się na ziemię, kładł grzbietem do niej, wysuwając ciekę przed siebie.

Jak mi mówili niemieccy sokolnicy, sokoły i jastrzębie unoszone w sokolarni, boją się twardego uderzenia na ptaka, leżącego grzbietem na ziemi, i dlatego bażanty w tej pozycji nie bywają związane przez drapieżniki z sokolarni. Wypadków takich widziałem kilka.

Należy przypuszczać, że drapieżniki wychowane, nie mając tyle ruchu i ćwiczeń, z biegiem czasu zatracają swą szybkość i zwinność, przez co w żaden sposób dorównać nie mogą pobratymcom, wyrosłym na wolności. Sokół unoszony dla łowów będzie tylko cieniem sokoła z wolności, i choćby już dlatego — sędzę — łowy z sokolami należałoby uważać do przeżytków, bez praktycznego znaczenia.

Dr inż. Leon Ossowski

## IV OGÓLNOPOLSKIE ZAWODY W STRZELANIU DO RZUTKÓW W WARSZAWIE

Dnia 4, 5 i 6 czerwca hr. byliśmy świadkami bardzo pięknej i jednej z największych tegorocznych imprez strzeleckich w Polsce.

Dlaczego kładziemy właśnie na strzelanie do rzutek tak wielką wagę? Strzelanie śrutem w ogóle jest może najbardziej „demokratyczną“ formą sportu strzelecko-myśliwskiego a uprawiają ją najszersze masy myśliwych, polując na ptactwo i drobną zwierzynę. Etyka kulturalnego myśliwego wymaga jednak, by to polowanie było wykonywane wedle pewnych prawideł i zasad, wśród których najgłówniejszą jest, by nie kaleczyć zwierzyny i nie niszczyć ją w ten sposób bezcelowo. Cóż łatwiejszego, jak właśnie przy strzale śrutowym, oddanym albo na odległość za wielką, albo nie wycelowawszy należycie — postrzelić zwierzynę?

Strzelanie do rzutek zapobiega temu w niemalym stopniu, bo wyrabia to — może zupełnie podświadome — poczucie trafnego ocenienia odległości, na którą jeszcze można strzelać skutecznie i pewnie — a dalej — również podświadome — wyczucie dla właściwego momentu na ściągnięcie cyngla.

Drugim momentem, który nakazuje przykładac dużą wagę do uogólnienia tego sportu — jest podniesienie sprawności żołniersko-bojowej danego strzelca, którą przynosi niewątpliwie dobre strzelanie do rzutek: w chwili bowiem krytycznej, gdy na spokojne celowanie ani czasu ani nerwów nie ma a głównie chodzi o to, by wprawdzie na bliską odległość, ale gęstym i *celnym* ogniem razić przeciwnika — wówczas strzelec „rzutkowy“, pracujący raczej podświadomym przyzwyczajeniem i wprawą — osiągnie absolutnie lepsze rezultaty, niż każdy inny.

U nas w Polsce należy się Państwowej Wytwórni Prochu Pionki czołowe miejsce wśród tych kół, które, oceniając trafnie ważność tego sportu — przyczyniły się w sposób wybitny do powołania go znowu do życia.

Niewątpliwie równoległe do tego przyświecała P. W. P. Pionki i przyświecać *musiała* myśl zaznajomienia szerokich kół myśliwskich z *krajowymi* prochami myśliwskimi i krajową amunicją.

Ta reklamowa strona jest jednak konieczna, jeśli weźmiemy pod uwagę konserwyzm, którym większa część myśliwych jest do szpiku kości prześiąknięta i pewna — że tak powiem — wrodzona nam Polakom skłonność do hołdowania wszystkiemu, co z zagranicy przychodzi. Wszak słusznie powiedział jeden z naszych poetów:

„Cudze chwalicie — swego nie znacie!  
Sami nie wiecie — co posiadacie“.

Jeden myśliwy wierzy, jak w ewangelię w proch Rottweil, drugi w Millerit, trzeci w angielskie Eleye — a do własnych prochów i własnej amunicji, choć te są doskonałe — nie ma zaufania wzgl. do niedawna jeszcze odnosił się do nich z pewną rezerwą.

Akcja uświadomienia właściwego w tym kierunku była bardzo wskazana — a najlepszą drogą demonstracja „ad oculos“ przy strzelaniu do rzutek.

Polska Wytw. Prochu Pionki, idąc konsekwentnie po raz wytkniętej linii rozpoczęła swoją pracę, urządzając od roku 1935 corocznie zawody w strzelaniu do rzutek; osiągnęła ona obecnie już pełny sukces, bo zainteresowanie się nimi i duży udział zawodników wysunęły te zawody na jedne z pierwszych w Polsce w ogóle.

Organizacja zawodów była następująca:

Miejsce zawodów: strzelnica P. Zw. Ł. na Stacionie w Szczęśliwicach.

Strzelano indywidualnie w klasie A (zawodnicy, którzy w poprzednich zawodach P. W. P. uzyskali najmniej 70% trafnych rzutek) i w klasie B (wszyscy inni zawodnicy).



Oprócz tego były przy tegorocznych zawodach klasyfikowane wyniki zespołów, składających się z 3 zawodników bez względu na klasę — z jednego zrzeszenia myśliwskiego, zarejestrowanego w P. Zw. Ł., zgłoszonych do 31 V 1938.

Tak w klasie A, jak i B strzelał każdy zawodnik bez względu na klasę do 100 rzutków, w seriach po 25 rzutków — opłacając za wszystko „strzałowe“ w kwocie 10 złp.

Do celów treningowych stała do dyspozycji zawodników strzelnica od 1 do 4 czerwca od godziny 15 do 19.

Amunicji dla samych zawodów dostarczyła P. W. P. uczestnikom *gratis* na miejscu, zaś do treningu po cenach niższych.

Uczestnicy i wprowadzeni przez nich goście zamiejscowi mogli korzystać z 50% zniżki kolejowej.

#### Przebieg zawodów:

Zgłosiło się do strzelania zwyż 136 zawodników, z których kilku odstąpiło — tak, że liczba biorących udział wynosiła 124 — a wśród nich zgłoszono 13 zespołów.

Niemal wszystkie województwa były reprezentowane — nawet Wileńszczyzna, choć tak daleko! Bardzo dobrych zawodników przysłała Wielkopolska (np. bracia Feillowie, p. Błak, p. Szuman i inni). Nawet Małopolska ruszyła się i zgłosiła swój zespół. Bardzo licznie stawiła się nasza Armia.

Do klasy A zgłosiło się 15 zawodników i to najlepsze „strzelby“ w Polsce, jak np. p. Wilhelm Ziegenhirte, p. bar. Rosenwerth Stanisław, p. Obutelewicz Tadeusz, p. Czerski i inni.

Ponoć proszono p. Kiszczurnę o wzięcie udziału — ale niestety napróżno, bo nie dał się namówić.

Wszyscy inni zawodnicy w liczbie 109 znaleźli się programowo w klasie B.

Otwierając zawody, przemówił p. dyrektor Bold, podkreślając cele, które przyświecają P. W. P. przy urządzaniu tej imprezy i wzywając uczestników do propagowania tego tak pożytecznego i pięknego sportu.

Rezultaty zawodów w klasie A i B oraz w zespołach podaję poniżej tabelarycznie, podając tylko tych zawodników, którzy otrzymali nagrody.

#### Klasa A:

1. Ziegenhirte Wilhelm, Warszawa, 97% traf. rzut.
2. Obutelewicz Tadeusz, P. W. P. Pionki, 95% t. rz.
3. Bar. Rosenwerth Stanisław, Janów Podlaski, 91% trafionych rzutków.
4. Mjr Sztukowski Stefan, Warszawa, 91% tr. rz.
5. Czerski sen. Stanisław, Warszawa, 91% tr. rz.
6. Barański Tadeusz, M. T. Ł. Lwów, 91% tr. rz.
7. Feill Jerzy, Poznań, 88% tr. rz.
8. Koszembar-Łyskowski Konstanty, Komorowo, 87% traf. rzut.
9. Kitzman Karol, Warszawa, 86% traf. rzut.
10. Czerski jun. Stanisław, Warszawa, 85% t. rz.
11. Błak Włodzimierz, Poznań, 85% tr. rzut.
12. Tobola Kazimierz, P. W. P. Pionki, 84% t. rz.

#### Klasa B:

1. Feill Roman, Poznań, 89% traf. rzutków.
2. Pakowski Teodor, P. W. P. Pionki, 89% tr. rz.
3. Klawe Roman, Warszawa, 79 tr. rzutk.
4. Bojanowski Andrzej, P. W. P. Pionki, 78% t. rz.
5. Por. Kołaczkowski Wojciech, Dęblin, 78% t. rz.
6. Ks. Radziwiłł Karol, Warszawa, 76% tr. rz.
7. Skoczewski Leonard, P. W. P. Pionki, 75% t. rz.
8. Lenz Otto, P. W. P. Pionki, 73% tr. rz.
9. Messing Henryk, Warszawa, 72% traf. rzut.
10. Mianowski Józef, Tartak Klin p. Krasnoside, 72% traf. rzut.
11. Sulewski Tadeusz, P. Zw. Strz. Sp. Lwów, 71% traf. rzut.
12. Michalski Wojciech, Suchodoly, Ziemia Lubelska, 71% traf. rzut.
13. Jaźwiński Zygmunt, Barki pow. Radzyń Podlaski, 71% tr. rzut.
14. Czapliński Ryszard, Warszawa, 70% tr. rz.
15. Jaźwiński Tadeusz, Barki pow. Radzyń Podlaski, 70% traf. rzut.
16. Szuman Jerzy, Poznań, 70% traf. rzut.
18. Makomaski Antoni, P. Zw. Strz. Sp. Lwów, 70% traf. rzut.

#### Zespoły:

- Pierwsze miejsce: „Łowiec Wlkp.“, Poznań (Feill Roman, Feill Jerzy, Błak Włodz.): 262 pkt.  
Drugie miejsce: „Jeleń“, Warszawa (Klawe Roman, Ziegenhirte Wilhelm, Kitzman K.): 262 pkt.  
Trzecie miejsce: „Sokół“, Pionki (Tobola K., Bojanowski A., Obutelewicz T.): 257 pkt.  
Czwarte miejsce: „Orleń“, Dęblin (Kołaczkowski W., Gołębiowski T., Skulski M.): 200 pkt.

#### Krytyczne uwagi. Organizacja.

Jak już wspomniałem — była ona pod każdym względem wzorowa i wypełniła swoje zadania bez zarzutu. Jeśli chodzi jednak o przyszłe tego rodzaju imprezy — które zresztą, jak nas zapewniały miarodajne osobistości, będą się w dalszym ciągu co roku odbywać — to widzimy nagle, niezwykle, może nawet w tych rozmiarach niespodziewane zainteresowanie się nimi ogółu polskich myśliwych: należy się więc absolutnie liczyć w przyszłości z jeszcze liczniejszym zjazdem uczestników.

Liczne i piękne nagrody działają bardzo nęcąco — no i nie jest do pogardzenia sposobność nastrojenia się prawie gratis na tak świetnie urządzonej strzelnicy! Samo wzięcie udziału w tym konkursie nie wymaga zbyt wielkich ofiar materialnych, bo Warszawa nie jest w istocie tak droga, jak się mówi często; miarą zaś zwiększonego zainteresowania się niech będzie np. fakt, że kilku moich znajomych ze Wschodniej Małopolski przyjechało li tylko, by te zawody widzieć. Jestem przekonany, że na drugi rok staną oni na standzie. Ilu? Bóg wie!

ABONUJ CIE I ROZPOWSZECHNIAJ CIE  
„MYŚLIWEGO”

GDYŻ W TEN SPOSÓB NAJSKUTECZNIEJ ROZ-  
KRZEWIACIE KULTURĘ ŁOWIECKĄ W POLSCE!



W takim razie dwa dni zawodów żadną miarą nie wystarczą do wykonania strzelania. Dlatego bardzo słusznie Dyrekcja P. W. P. Pionki ma zamiar rozszerzyć je na 3 dni, tj. rozpocząć je już w przeddzień Zielonych Świąt.



Gdzie matka?

Fot. E. Kossecki

Co się tyczy podziału zawodników na dwie klasy, tj. A i B, to było to najzupełniej celowe wtedy, gdy poziom sprawności w sporcie rzutkowym był — jak np. przed dwoma laty jeszcze — przeciętnie normalny.

Obecnie jednak — porównując wyniki ostatnich dwóch lat — widzimy, że stosunki zmieniły się na lepsze, wyłoniła się bowiem klasa „elity“ strzelców rzutkowych, którzy pomieszczeni w klasie A, biją bezkonkurencyjnie *wszystkich* innych zawodników tej klasy i ci ostatni nie mają istotnie *żadnych* szans zdobycia jakiegoś lepszego miejsca. Wprawdzie już sama przynależność do klasy A jest wielkim odznaczeniem, ale ludzie są ludźmi i mają zupełnie zresztą słuszny i zrozumiały „apetyt“ na jakąś poważniejszą nagrodę, do czego ich zresztą praca, w ten sport włożona, najzupełniej uprawnia.

Dlatego przychyliam się w zupełności do zapatrywania, omawianego dość szeroko na zawodach, że należy stworzyć oprócz klasy A i B tzw. „elity“, do której zaliczanyoby wszystkich tych, którzy w zawodach P. W. P. Pionki rozbili 90% krążków lub więcej.

Do klasy A byłiby zaliczeni ci wszyscy, którzy rozbili 70 do 90% rzutek w poprzednich zawodach P. W. P. a wszyscy inni do klasy B.

### Strzelnica.

Trzeba przyznać, że strzelnica jest „trudna“ i strzelanie na niej jest celowo „naszpikowane“ różnymi utrudnieniami; jest ona pod tym względem analogicznie zbudowana, jak strzelnica w Waussee pod Berlinem, która należy do bardzo trudnych.

Pierwsza trudność leży w tym, że maszyny do wyrzucania rzutek są stosunkowo głęboko osadzone, wskutek czego zanim strzelec zdoła spojrzeć wyrzucony talerzyk, ten osiąga już zwykle barierę, tj. odległość 35 m. Dlatego rozbicie tale-

ryzka przed lub tuż nad barierą należy do wyjątków; zwykle dosięgają śrutę talerzyk w odległości sześćdziesiąt do siedemdziesiąt kroków od strzelca, co należy, biorąc pod uwagę małą tarczę, jaką talerzyk przedstawia — uważać za *bardzo* daleki strzał śrutowy. Stąd nauka dla zawodnika: strzelać 1. strzałem *możliwie* szybko, by ewentualnie 2. strzał dać na odległość, na którą są jeszcze jakie takie szanse trafienia.

Maszyny są tak ustawione, że można wyrzucić „świecę“, „szczury“ w lewo i prawo itp. Aby jednak wyeliminować zupełnie nawet wszelką myśl jakiegoś protekcjonalizmu — wyrzuca się rzutki wedle pewnego „klucza“, który jest tak ułożony, że nikt nigdy nie może przewidzieć, w jakim kierunku rzutek wyleci — ale w *sumie* na tych 100 rzutek — ma każdy zawodnik *jednakową* liczbę „świec“, „szczurów“ w lewo i prawo itd.

Co się samych rzutek tyczy — to trafiały się wprawdzie nieraz rzutki, które jeszcze *przed* strzałem się rozlatywały, ale na ogół było takich wypadków stosunkowo nie wiele; nie można jednak twierdzić, że nasza krajowa fabrykacja rzutek stoi na wysokości zadania. Mianowicie, jak mnie panowie z P. W. P. zapewniali — na kilka tysięcy rzutek, które pewna krajowa wytwórnia dostarczyła — było już podczas transportu bardzo wiele uszkodzonych, tak, że musiano poddać cały zamówiony zapas przebiórce, aby uzyskać mniej więcej pewne co do wytrzymałości rzutki. Wprawdzie na wytrzymałość ich wpływa bardzo intensywnie temperatura i stopień wilgoci — ale oceniając ich wartość całkiem obiektywnie, trzeba niestety przyznać, że u nas w Polsce fabrykacja talerzyków jeszcze dość wiele do życzenia pozostawia.

Wracam jednak jeszcze do trudności, jakie strzelcowi strzelnica P. Zw. Ł. w Szczęśliwicach następuje. Taką może mało docenianą, ale w istocie dużą rolę grającą jest kwestia tła, na którym strzelcowi się talerzyki ukazują. Na strzelnicy w Szczęśliwicach składa się ono z zielonego wału ziemnego dawnych fortyfikacji, brązowych i żółtych wyrwisk w samym wale, ciemnozielonych koron drzew a w końcu z błękitu nieba, na którym ukazuje się od czasu do czasu dym z lokomotyw niedaleko przebiegającej linii kolejowej. Również oświetlenie popołudniowe jest tego rodzaju, że wprawdzie nie razi ono strzelca wprost w oczy, ale wał z lewej strony zapada w cień, na tle którego bardzo łatwo rzutek przeoczyć. Ta różnorodność tła utrudnia strzelanie, bo na każdym tle inaczej oko rzutek widzi i wskutek tego ocena odległości jest inna — ale nie można z tego tytułu żadnych pretensji sobie rościć, bo w praktyce, tj. na polowaniu także z takimi utrudnieniami zawsze liczyć się trzeba. Podaję jednak te szczegóły, by zwrócić uwagę na nie tych przyszłych zawodników, którzy jeszcze tej strzelnicy nie znają.

### Amunicja.

Jak już wspomniałem — P. W. P. Pionki, chcąc zawodom swoim nadać europejski charakter, ustaliła dla wszystkich konkurentów strzelanie do 100



rzutków bez względu na klasę i to w 4 seriach po 25 talerzyków — co oczywiście wymaga 100 do 200 nabojów, bo dublowanie do chybionego krążka było dozwolone. Efektywnie wystrzelono 21 800 nabojów.

Amunicja tego roku była w *zupełności* krajowym produktem.

I tak: proch „Sokół“ P. W. P. Pionki, luski, śrut i przybitki były fabrykatem Warsz. Fabryki Amunicji na Targówku — zaś spłonki Gevelot były z wytwórni Lignoza Sp. Akc. w Katowicach.

Amunicja zdała egzamin jak zwykle doskonale — co zresztą od 4 lat już obserwujemy; z całą przyjemnością i podziwem obserwowaliśmy dobrze trafione krążki, które na około 60 kroków pod uderzeniem śrutu nr 6 lub nr 7 rozlatywały się na drobne kawałeczki.

Tegoroczne strzelanie do rzutków było także generalnym egzaminem dla krajowych spłonek „Lignozy“, które od niespełna roku pojawiły się w handlu i zjednały sobie już ogólne uznanie. Zamiast się o nich długo rozpisywać, podam cyfry, bo te najbardziej przekonywują. Mianowicie oddano podczas treningu i samych zawodów 21 809 strzałów — i wśród nich nie było literalnie *ani jednego* (!) zaciągu lub niewypału. Sapienti-sat!

#### Broń.

W 99% przeważał kal. 12 i to w dużym procencie naboje „long“ (70 mm). Widziałem tylko dwóch zawodników, posługujących się kalibrem 16 — zaś kaliber 20 jako nie rokujący żadnych szans wyszedł na tych zawodach od lat dwóch zupełnie z użycia.

Coraz częściej widzi się na rzutkowych zawodach „boki“ (dwie śrutowe lufy, jedna nad drugą). Konkurują tu ze sobą firmy Defourni, Merkel, Heim, Fabrique National à Liège i inne. Wszystkie „boki“ strzelają doskonale.

#### Zawodnicy i ich „forma“.

Niewątpliwie możnaby ocenę sprawności zawodników oprzeć na ilości rozbitych krążków — i tu ocena byłaby trafna. Chodzi mi jednak raczej o ustalenie tych cech u zawodników, które zaraz przy pierwszych strzałach zdradzają swoją „klasę“ i stanowią dla innych strzelców wzór do naśladowania.

Rozmawiając z „asami“ naszego strzelectwa rzutkowego odniosłem wrażenie, że najlepsze rezultaty osiągają do rzutków ci, którzy — przy zupełnym opanowaniu nerwów — mają *silną* wolę trafienia rzutka a strzelają mimo to „z nerwem“ tj. że u nich musi „telegraf“ między okiem, mózgiem i palcem wskazującym prawej ręki daleko szybciej funkcjonować, niż u strzelca tarczowego, wypuszczającego kule bez żadnego ograniczenia odnośnie do czasu celowania.

Trzeba także i to wziąć pod uwagę, że strzelec rzutkowy daje w ciągu dnia około 200 strzałów, dokonuje więc większej pracy niż strzelec tarczowy, który przeciętnie dziennie 20—30 razy strzela.

Tu gra niepospolitą rolę *umiejętny* trening. Przypatrywałem się bardzo uważnie naszym

„asom“, jak np. p. Ziegenhirte, p. Obutelewicz, p. bar. Rosenwerth, p. Koszembar-Łyskowski i inni z klasy A. Miałem wrażenie, że w chwili przyłożenia broni do ramienia zamieniają się oni w jeden potężny blok muskułów, napiętych tak, że mimo kalibru 12-go i nabojów „long“ żaden ani drgnie; u nich po 150 strzałach nie ma ani na ramieniu ani na policzku śladu nawet odrzutu broni — w przeciwieństwie do mniej doświadczonych, którzy zwykle już na treningu mają siniaka pod okiem, nabrzmiały policzek a na ramieniu całą skalę kolorów począwszy od żółtego a na ciemno czerwonym (nabiegła krew pod skórą) skończywszy. Widocznym jest, że są to albo laicy w ogóle albo strzelcy, którym brak *fachowego* treningu; wielu z nich nie zna zupełnie zasady, że „kolba ma lekko dotykać twarz, a nie twarz naciskać na kolbę“ — dalej, że „prawa ręka przyciska broń do ramienia, im silniej, tym lepiej — a lewa jest tą, która broń na cel kieruje“.

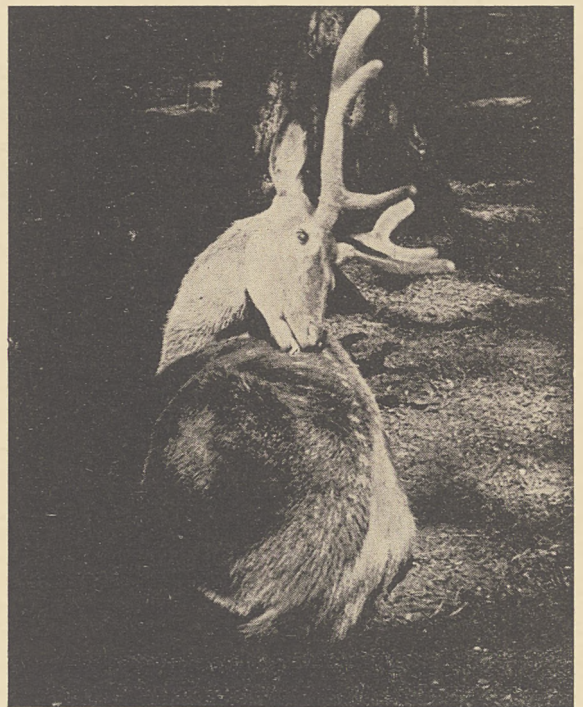
Wielu strzelców widziałem, których budowa ciała absolutnie nie harmonizowała z łożem strzelby; nie respektowali oni kardynalnej zasady, że „strzelba strzela — ale trafia .. łożę“.

Umyślnie podaję tę garść uwag w nadziei, że może się one przydadzą młodym adeptom sportu rzutkowego.

Kończąc niniejsze sprawozdanie daję wyraz mojej szczerzej radości, że sport rzutkowy dzięki inicjatywie i opiece, jaką go otacza P. W. P. Pionki — tak pięknie się rozwija.

Św. Hubertowi cześć!

Inż. Walery Maryański  
gen. W. P. w st. sp.



Fot. E. Kossecki

Jeleń, liżąc się, polyka jajka gzów



Nie zaprowadziła się u nas jeszcze na dobre rasę psów-posokowców, a już starym zwyczajem sły-  
szy się głosy malkontentów i „zawsze wszystko le-  
piej wiedzących“, postępujące i lekceważące zna-  
czenie i pracę psów tych dla łowisk z zwierzyną  
grubszą. A to pies tylko na farbę! I to na farbę  
jelenia, daniela, dzika jedynie, nie aportuje, jest  
trudny do układania, wolno go prowadzić dopiero  
w 3 roku życia, jest drogi i tak w kółko! A są to  
zazwyczaj głosy tych, którzy najczęściej nie widzieli  
posokowca na żywe oczy, znają go co najwyżej  
z opisu, albo z opowiadań drugich. Z uwagi jed-  
nak na to, że nawet te głosy i „opinie“ niezna-  
wców zalet pracy posokowców mogą urobić u nas  
ujemne zdanie o tych cennych psach, pozwolę so-  
bie przytoczyć kilka danych nadleśniczego Fre-  
vert'a, męża zaufania (Reichsobmann) związku ho-  
dowców w Niemczech i autora najlepszej niemiec-  
kiej książki doby obecnej o hodowli i prowadzeniu  
posokowców.\* Uwagi Frevert'a w sprawie podzie-  
lenia pracy posokowców ukazały się na str. 130  
Wild und Hund nr 8/38. By jedynie udowodnić  
materialne korzyści wypływające z posiadania po-  
sokowca, wysłał Frevert do 62 posiadaczy poso-  
kowców (66 kwestionariusze zawierające pytania  
w sprawie użyteczności posiadanego posokowca,  
dobrych prac itp.

A jaki rezultat? 66 posokowców wypracowało  
w 1937 r. postrzałków: 179 jeleni, 302 łań, 14 da-  
nieli-łopataczy, 23 łanie, 113 dzików, 1 muflona  
— razem 632 sztuk zwierzyny rączkowej. Z ilości  
tej w 205 wypadkach poszukiwania były bardzo  
trudne (pogoń za sztuką), z tego w 151 wypadkach  
były to strzały w badył. W 69 wypadkach, a więc  
w 10% tropiły dane sztuki już inne psy (wyżły,  
jammiki, płochacze), jednakże bez rezultatu.

Liczy teraz, jaką wartość przedstawiały strze-  
lone i dzięki posokowcom znalezione sztuki. Fre-  
vert podaje stawki niemieckie — dla lepszej orien-  
tacji pozwolę sobie podać przeciętną wartość da-  
nych sztuk w Polsce; a więc dziczyznę (bez tro-  
feów) jelenia-byka 60 zł, łani 40 zł, łopatacza 45  
zł, łani 30 zł, dzika 20 zł, muflona 30 mk? (60 zł).  
A zatem uratowało w 1937 r. 66 posokowców dzi-  
czyznę równowartości zł 26 460. Ceny za dziczyznę  
liczono umiarkowanie. Znaczy to, że przeciętnie  
każdy z tych 66 posokowców hanowerskich zarobił  
w jednym roku około 419 zł — bez uwzględnienia  
wszelkich idealnych wartości. Należy stwierdzić,  
że nie istnieje żadna inna rasa legawych, która po-  
siada choć w przybliżeniu takie znaczenie jak po-  
sokowiec hanowerski.

Pod względem gospodarczym i finansowym za-  
den inny pies nie może wykazać się takimi sukce-  
sami jak właśnie posokowiec — to leży w naturze  
rzeczy. Pies użytkowy musiałby wypracować (tro-  
pić-aportować) setki zestrzelonych kuropatw i ka-  
czek, oraz rannych zajęcy, by dojść do przecięt-

\* Forstmeister W. Frevert: *Die gerechte Führung des  
Schweiss Hundes.*

nej rocznej równowartości dziczyzny w kwocie  
zł 419,—.

To są realne cyfry dla materialisty. A skoro do-  
liczyć do tego emocje podczas mistrzowskiej pra-  
cy? Bez dalszych komentarzy!



Posokowiec hanowerski

Fot. Herber

Pisząc o posokowcach nie mogę nie wspomnieć  
o pewnym szczególnie omawianym w prasie łowiec-  
kiej nie tylko rodzimej ale również zagranicznej  
(„Wild und Hund“ i „Deutsche Jagd“), a mianow-  
icie o pracy posokowca na tropie niewłaściwym tj.  
rysim. Prawidłowym bowiem tropem dla posokow-  
ca w myśl utartych setletnich tradycji jest jedynie  
trop jelenia, daniela i dzika (przypuszczalnie i łoś-  
sia, a ostatnio jak czytaliśmy muflona). Nie znaczy  
to, by posokowiec nie podjął i trzymał tropu np.  
rogacza a nawet drapieżnika. Jednakże właśnie  
dzięki temu ograniczeniu w pracy na kilku gatu-  
kach postrzałków wyrobił się z biegiem lat taki  
nos fenomenalny jaki posiada posokowiec. A zatem  
posiadacze nieliczni dziś w Polsce posokowców  
hanowerskich, podtrzymujcie tradycje setletnie ha-  
nowerskiego dworu łowieckiego, kolebki ruchu ho-  
dowli posokowców! Jakże bowiem będziemy wy-  
glądali, o ile za lat kilka (po unormowaniu i przy-  
stąpieniu Polski do Międzynarodowego Związku  
hodowców posokowców, do którego w chwili obec-  
nej należą Niemcy (Austria) i Węgry a akces swój  
zgłosili Czechosłowacja, Jugosławia, Polska, Ru-  
munia i Wolne Miasto Gdańsk) odbędą się w Pol-  
sce międzynarodowe próby posokowców. Posiada-  
jąc wspaniałe łowiska będziemy kopciuszkami nie  
tylko w ilości, ale również jakości posokowców,  
o ile nie będziemy trzymali się wytycznych i re-  
gul w prowadzeniu posokowców opartych na dłu-  
goletnich doświadczeniach.

Leon Ossowski

---

PP. Myśliwych prosimy od nadsyłanie do Re-  
dakcji wszelkich własnych ciekawych spostrzeżeń,  
celem podzielenia się tymi spostrzeżeniami z Czy-  
telnikami „Myśliwego“.

---





*Otwarcie Wystawy Fotografij Puchalskiego przez p. Wojewodę Maruszeńskiego, w obecności pp. Wiceprezydenta miasta Zaleskiego, Prezesa Wielkopolskiej Izby Rolniczej Morawskiego, Prezesa S. Adm. Mrávincicsa, Prof. U. P. dra Jakubskiego, Delegatów D. L. P. w Poznaniu i w. i. gości*

## NA TROPIE

Przyroda w swym niewyczerpanym bogactwie wspaniałych form i wyrazów jest tym naturalnym środowiskiem, w którym rozwijać się może jedynie prawdziwie pojęty piękny sport łowiecki. Myśliwy bowiem, to przede wszystkim dziecię przyrody, która je wabi nieodparcie i pcha ku poznawaniu tajników i cudów stworzonych ręką Bożą. I trzeba wiele subtelności i poczucia piękna, trzeba ducha żywego i wrażliwego i oczu umiejących patrzeć i dostrzegać, żeby w tej szarej nawet codzienności umieć odkrywać wspaniałe obrazy i przeżywać chwile szczególniejszej emocji i wzniesienia ducha.

Myśliwy i przyrodnik to w moim przekonaniu dwa synonimy, dwa pojęcia jakoby nierozdzielne, bo przecież obaj ku tym samym celom zmierzają i obaj w gruncie rzeczy są gorącymi wyznawcami hasła: „Poznaj przyrodę i ukochaj“. Poznawanie zaś to nie dla próżnej tylko ciekawości jest dokonywane, ale z myślą zgłębienia tych tajników życia i wspaniałości jego piękna, które w drobnej bodaj częście zdać sobie pozwolą sprawę z nieskończonej mądrości Stwórcy i rozwinąć w człowieku najwyższe boskie uczucie miłości.

Jeśli zaś te zamilowania i uczucia połączą się w jednej osobie z prawdziwymi uzdolnieniami artystycznymi, to powstawać będą dzieła tej miary co wspaniałe obrazy Fałata, Chelmońskiego, Wieruskowskiego, powieści i poematy Weyssenhoffa, Ródziewiczówny, Ejsmonda i innych i fotoarcydzieła tej klasy co Włodzimierza Puchalskiego, które ostatnio mieliśmy możność podziwiać na wystawie przyrodniczo-myśliwskiej, urządzonej staraniem Redakcji „Myśliwego“ w Salonie Tow. Współpracy Kulturalnej w czasie od 4—29 czerwca br.

„Niewyczerpana i niczym nie pohamowana namiętność utrwalania tych wszystkich cudów przyrody, jest zwykłą chęcią zatrzymania tego co jest piękne a krótkotrwałe, jak blask robaczka świętojańskiego. Obiektywnie jest to zapomnienie tego wszystkiego co tak komplikuje i utrudnia spokojny żywot ludzi dobrych i jedyna droga do ucieczki od szarzyzny i monotonii codziennego życia zbiorowego, od beznadziejnej nikczemności i brutalności ludzkiej w zmaganiu o byt i walce o pierwszeństwo. Obcowanie z przyrodą i poznanie jej potężnej harmonijności i celowości w niej każdego atomu, daje nam silną wiarę i cel w życiu“ — oto



krótkie credo Artysty i tajemnica Jego dzieła. Bo tylko człowiek takie wyznający zasady potrafi ujrzeć i odczuć całe piękno żywej przyrody w jej najzdrośniej ukrywanych tajniach, tylko prawdziwie zamilowany przyrodnik i wytrawny myśliwy zdola dotrzeć do tych zakątków kędy oko ludzkie jeszcze nie spojrzało, tylko wielki artysta-fotograf może te sceny i obrazy na płycie utrwalić w ich wspaniałym pięknie i naturalizmie.

Ponad 289 obrazów! — a każdy to nowe źródło emocji i wzruszeń dla miłośników przyrody i fotografii. Podziwiać tu wypada nie tylko ową wysoką sztukę fotografowania i chwytania najciekawszych scen z życia na „gorącym uczynku“, ale nadto ten ogrom pracy włożonej i wysiłku dla zdobycia każdego niemal obrazu. Przecie nie hyle popolitakiem trzeba być w tej dziedzinie foto-przyrodniczej, aby uchwycić młode laski wyglądające z nory, w „twarz“ spojrzeć płochliwemu losiowi, młodą sarenkę zbudzić po drzemce poobiedniej, samicę gołębiarza „schwytać“ na gnieździe i potem obserwować całą rodzinę w ciągu kilku tygodni i w ich „zbójceckich“ wyprawach, mistrza Sarabandę uwiecznić pod kwiatem białej lilii wodnej, albo jaszczurkę lub węża wylegującą się na słońcu, spotkanie psa z młodą czapłą, szarzę odyńca na

myśliwego i wiele, wiele innych, których nieudolnym piórem ani opisać, ani wymienić się nie da. Trzeba to wszystko widzieć i samemu nie być obojętnym na piękno przyrody, aby te cuda odczuć i przeżyć do głębi.

W najpiękniejszej formie szerzy p. Włodzimierz Fuchalski umiłowanie przyrody ojczyznej, budząc uczucia szlachetne i dobre skłonności. Wysokie wartości dydaktyczne, obok niezrównanych walorów artystycznych sprawiają, że dzieła naszego sławnego malarza-fotografa stać się powinny znakomitym środkiem nauczania i wychowania. Jeśli obcowanie każdego człowieka z przyrodą tak zbawienne skutki sprawdza dla jego wartości moralnych, to tym bardziej zbliżenie do niej dzieci i młodzieży, ukazanie całej jej krasy, wspaniałej harmonii i celowości rozwijać będzie nie tylko umysły, ale i serca i kształtować dobre charaktery.

Wyrazy prawdziwie serdecznej podziękii należą się Artystcie za wzbogacenie naszego dorobku kulturalnego tyloma przepięknymi dziełami, Redakcji zaś „Myśliwego“ — pełne uznanie za podjęte trudy i umożliwienie szerokim rzeszom zwiedzających zapoznanie się z artystyczną fotografią przyrodniczo-myśliwską p. Włodzimierza Fuchalskiego.

Inż. St. Wyrzykowski

## Z POLA I KNIEMI

**Klusownictwo na terenie obszaru łowieckiego Wielka-Wieś gminy Stęszew.** Dnia 9 V 1938 Państwowy leśniczy zauważył pod lasem dwóch osobników strzelających z floweru do zająca; jednego wylegitymował, strzelający uciekł. Dnia 15 V 1938 leśnik z maj. Trzcieliniem widział, jak klusownik zastrzelił kotną sarnę. Po zorganizowaniu obławy, sarna została zabrana, klusownik schował się w trzcinię, gdzie jest dużo wody, a trzcina dochodzi dwóch metrów. Sarna była strzelana przez klusownika na 5 kroków z floweru. Wszystkie sprawy zostały skierowane do Posterunku P. P. w Stęszewie. O wynikach doniosę. *Bronisław Bulhak*

**Czy słusznie podejrzewam jeża?** W czasie ciągu słonka jeden z zaproszonych przeze mnie myśliwych zauważył, stojąc na stanowisku na szerokiej linii, kręcącego się tuż obok niego jeża. Myśliwy ten zabił słonkę, złożył ją nieżywą na środku linii leśnej przy sobie, a po ustaniu wieczornego ciągu opuścił swe stanowisko, by przywołać sąsiadującego z nim drugiego myśliwego.

Gdy po kilku minutach wrócił na swoje stanowisko nie zastał już swej słonki, której nawet wyżeł znaleźć nie mógł. Ponieważ słonka była martwa, a żaden człowiek tą linią przejść nie mógł, ponieważ dalej w tym miejscu i o tej porze dnia wykluczonym było, by jakkolwiek drapieżnik słonkę porwał, całe podejrzenie na owego jeża paść musi.

Czy to możliwe, by jeż w tak krótkim czasie ze słonką się uporał i zaniósł ją w pobliskie gęste zagajenie? *E. Mycielski, Września.*

P r z y p. R e d.: Zupełnie możliwe!

**„Myśliwemu z Pomorza“:** Pracownia Rozpoznawcza Bakteriologiczno-Łowiecka w Białowieży nie wydała dotychczas oficjalnego komunikatu w sprawie pryszczycy u zwierzyny łownej w Polsce z trzech powodów:

1. Krótki stosunkowo okres trwania u nas obecnej fali pryszczycy (od 28 XII 1937 r. — pierwsze ognisko, podczas gdy w Niemczech od 1 IX 1937 r.).
2. Brak dotychczas stwierdzonych wypadków pryszczycy u zwierzyny łownej, tj. brak materiałów *własnych* do publikacji w czasie obecnej zarazy.
3. Brak danych w fachowej literaturze polskiej o występowaniu pryszczycy u zwierzyny łownej w czasie ostatnich trzech zaraz (1920, 1926, 1930), oraz pryszczycy na Pokuciu (1928 do 1933).

Zebrane materiały i informacje z obserwacji ostatnich 50 lat, podane w prasie niemieckiej Laboratorium ogłosiło (coprawda nie w formie oficjalnej) w *Echach Leśnych* Nr 8 z dnia 20 lutego 1938 roku w artykule: „Czy pryszczycy grozi zwierzynie łownej?“, dokąd też zainteresowanych odsyła. *Pracownia Rozp. Bakt.-Łow. w Białowieży.*

**Pryszczycy u zwierzyny.** Pryszczycy jest u zwierzyny zjawiskiem bardzo rzadkim i nieraz w okolicach, gdzie dłuższy czas panowała pryszczycy u zwierząt domowych (bydło, owce) jednak dzikie przeżuwacze, jeleniowate, nie ulegały tej chorobie, mimo że się na tych samych pastwiskach pośrednio stykały z zarażonymi zwierzętami domo-



wymi. Szereg konkretnych wypadków zaobserwowanych w zwierzętach potwierdza, że jeleniowate bardzo trudno zakażają się pryszczycą, nawet w wypadkach, gdzie w tuż obok położonych zagrodach chorowały inne dzikie przeżuwacze, nie jeleniowate. To było też przyczyną, że odzywały się i odzywają obecnie jeszcze głosy, że specjalnie jeleniowate w ogóle nie podlegają pryszczycy. Niemniej, choć należy potwierdzić, że pryszczycy u sarn czy jeleni jest bardzo rzadka, znamy jednak niewątpliwe spostrzeżenia w tym kierunku.

Z własnego życia przypominam sobie, że jesienią r. 1928 obserwowałem w Karpatach Wschodnich masowo występującą pryszczycę u owiec i bydła, które widziałem w powrocie z polonin masowo kulejące i wiezione na wózkach. Wtedy też słyszałem na miejscu od Huculów, że obserwowali chore jelenie i sarny. W roku bież. otrzymałem ze znanego mi majątku Sz., pow. Gostyń wiadomość, że w kwietniu padło tam 8 sztuk sarn z niewątpliwymi oznakami pryszczycy (piana w pysku, wrzody w okolicy racic). Miałem nawet otrzymać taką chorą sztukę do bliższego zbadania, lecz w międzyczasie choroba u zwierzęcy ustala.

Potwierdza się zatem stare zdanie, że jeleniowate ulegają wprawdzie pryszczycy, ale bardzo rzadko, wprost wyjątkowo. Dlatego też wybijanie zwierzęcy jeleniowatej, tzn. sarn, jeleni, danieli, dla powstrzymania pochodzenia pryszczycy u bydła, nie ma żadnego celu i należy ubolewać, jeżeli się takiego środka przy zwalczaniu tej epidemii chwytają. Nawiasem dodam, że osobiście uważam za bezcelowe również wybijanie nawet zwierząt domowych, chorych na pryszczycę. Jest to bowiem środek wyjątkowo skuteczny i to tylko lokalnie, na małym odcinku terenu nawiedzonego przez pryszczycę, a nie ma żadnego znaczenia w szerszym zastosowaniu. Koszty zaś takiej akcji są bardzo wysokie. Praktyka zresztą wykazała dobitnie i w obecnej pryszczycy, że pochodzenia jej tą drogą bynajmniej nie zatrzymano. Lepiej jest przeciwnie zakażać samemu materiałem osłabionym i wywoływać lekki przebieg. Przy tej sposobności przekonano się też, że wyjątkowo dana obora, celowo zakażona, wogóle nie uległa tej chorobie, mimo, że bydło, a także i owce bardzo łatwo się zakażają. Taki wypadek znam w przebiegu obecnej pryszczycy. Zakażono całą oborę złożoną z kilkudziesięciu sztuk, ale ani jedna sztuka nie zachorowała!

Widzimy więc, że nawet i bydło, zasadniczo łatwo ulegające pryszczycy, może wyjątkowo okazać dużą odporność, natomiast zwierzęcy z reguły okazuje bardzo silną odporność. Jeżeli więc pochodzenia pryszczycy w ogóle nie możemy powstrzymać, a wybijanie zwierząt domowych gra w tym rolę zupełnie podrzędną, to tym bardziej dajmy spokój zwierzęcy, która już zupełnie na to nie wpłynie.

*Prof. E. Schechtel*

## MYŚLIWI!

Nadsyłajcie fotografie z krótkim zwięzłym opisem do reprodukcji w „Myśliwym“.

Uprasza się o czarne odbitki na papierze z polyskiem.

Nominacje i zmiany Łowczych Powiatowych. Zwolniono z dniem 17 V br. na własną prośbę z obowiązku sekretarza Pom. Woj. Rady Łowieckiej p. J. A. Wysockiego z Torunia. Następcą został do odwołania p. L. Dąbrowski z Torunia.

Zwolniono na własną prośbę p. bar. L. J. Kronenberga z obowiązków Łowczego Powiatowego, powiatu wrocławskiego, p. dra J. Łukowicza, wiceprezesa Pom. Woj. Rady Łowieckiej, z obowiązków Łowczego Powiatowego na powiat chojnicki, p. Gondeka, lek. wet., z obowiązków Łowczego Powiatowego na powiat Sępólno.

Wymienionym wyżej Panom Pomorska Wojewódzka Rada Łowiecka składa podziękowanie oraz „Darz Bór“ za ofiarną i bezinteresowną pracę dla dobra Łowiectwa Polskiego.

Łowczymi Powiatowymi mianowano: pp.: hr. Witolda Broel-Platera na powiat wrocławski, Al. Pruszkę na powiat chojnicki.

*Pomorska Wojew. Rada Łowiecka w Toruniu.*

Pokaz i konkurs wyźłów (Pomorze). Pomorska Wojewódzka Rada Łowiecka w Toruniu podtrzymując tradycje Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego oraz mając na uwadze doniosłe znaczenie hodowli i należytego ułożenia psa myśliwskiego dla prawidłowego łowiectwa, organizuje pokaz i konkurs wyźłów.

Impreza ta odbędzie się w dniach 12 i 13 września 1938 r. w Niedźwiedziu, pow. wąbrzeski. Dojazd do stacji kolejowej Wąbrzeźno. Początek pokazu rano o godz. 9.

Dla zwycięzców konkursu przewidziane są dyplomy i cenne nagrody. Zwracamy uwagę wszystkich hodowców i myśliwych — w pierwszym rzędzie zorganizowanych w P. Z. Ł. jak również osób niestowarzyszonych, by jak najliczniej swe psy myśliwskie na pokaz zgłosili, oraz z dobrze ułożonymi wyźłami stanęli do konkursu.

Starannie zorganizowane próby wyźłów wobec jury, w którym zasiadają wybitni znawcy, dadzą jedyny sprawdzian należytej tresury psa, a osiągnięte na konkursie rezultaty pozwolą rzetelnie oszacować wartość materiału hodowlanego i włożonej w niego pracy.

Pomorska Wojewódzka Rada Łowiecka zwraca się w dobre zrozumianym interesie myśliwych i hodowców z gorącym apelem do pp. Łowczych, Podłowczych, Myśliwych i hodowców o czynne poparcie konkursu i pokazu psów w Niedźwiedziu.

Zgłoszenia na pokaz względnie konkurs należy kierować do p. dra Jana Łukowicza, wiceprezesa Pom. Woj. Rady Łowieckiej Chojnice, wzgl. do p. L. Mieczkowskiego, Łowczego Powiatowego w Niedźwiedziu, pow. Wąbrzeźno.

.....  
Fotografia na okładce Włodzimierza Puchalskiego

**Nakład i druk:** Rolnicza Drukarnia i Księgarnia Nakładowa Spółka z ogr. odp. w Poznaniu, ul. Sew. Mielżyńskiego 24, telefon 23-65.

**Redaktor naczelny:** Dr inż. Leon Ossowski.

**Redaktor odpowiedzialny:** Sylwester Michał Urbański.

**Adres redakcji i administracji:** Poznań, ul. Sew. Mielżyńskiego 24, telefon 23-65.

**Przenumerata:** za kwartał zł 3, za pół roku zł 6, za rok zł 12.

Pocztowe konto rozrachunkowe nr 28, PKO 212 175.

**Redakcja** nie zwraca rękopisów przyjętych do druku i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów oraz decyzji co do czasu ich umieszczenia.



# Z ŻYCIA MYŚLIWSKIEGO

Lipiec myśliwego-hodowcy. W lipcu zaczyna się ruja sarna. Trwa ona w zależności od warunków atmosferycznych 2—3 tygodnie. Przed rują należało już odstrzelić wszelkie sztuki nie nadające się do hodowli a więc wsteczники, sztuki chore, cherlawe, nie przefarbowane itp.

W lipcu podczas ruji sarny — polować można na nią na wabia czyli z mikotem. W tym czasie rogacze idą na odgłos, który wydaje sarna. Głos ten podobny jest do gwizdu lub pisku. Istnieją instrumenty z drzewa, metalu lub gumy (butole), za pomocą których przy pewnej wprawie naśladować można ten odgłos. Wabić można również na listku (gładkim — nieowłosionym), który wydaje ton mniej metaliczny od instrumentu.

Odróżnić należy 2 tonacje: pierwszą tworzy odgłos, który wydaje sarna w czasie kiedy ją rogacz goni; głos w drugiej tonacji jest bardziej łagodny i spokojny, podobny do pisku, jaki wydaje koźle, przywołujące matkę. Na odgłos pierwszy przychodzi zazwyczaj rogacz, na odgłos drugi siuta, a za nią często rogacz. Trzeba jednak zauważyć, że na wabika przychodzą przeważnie rogacze słabsze. Mocna sztuka jest bardzo podejrzliwa i ostrożna.

W lipcu również rozpoczyna się polowanie na kaczki. Ustawowo wolno na nie polować od 16 lipca. Nie znaczy to jednak, by wyruszyć na łowy kaczki 16 lipca z rana. Rozpoczęcie sezonu tego zależy od wielkości młodych kacząt. Często bowiem się zdarzy, że 16 lipca młode kaczki tzw. klapki jeszcze nie są wyrosnięte i Nielotne, wobec czego, nie mogąc się zrywać hywają często złapane przez bohrującego wyzła. Jest rzeczą jasną, że polowanie w takich warunkach nie jest przyjemnością, a ponad to psuje młodego wyzła, siłą rzeczy aportującego Nielotne kaczęta.

Czekać trzeba, aż młode kaczki staną się zupełnie lotne. Przed polowaniem należy powycinąć drogi i linie w trzinach i szuwarach dla ułatwienia polowania.

Poluje się w lipcu również na wszelkie inne ptactwo wodne i błotne a więc na kuligi, derkacze, bekasy, bekasiki itp. i to zazwyczaj na szukanego przed wyzłem na łąkach z zalewami, po brzegach jezior, bagien itp. miejscach.

Celem zmniejszenia stanu drapieżników skrzydlatych strzelać trzeba nadal jastrzębie itp. oraz ich młode, które już stają się lotnymi.

Na poletkach z hulwą można w lipcu przystąpić do ścięcia pierwszego pokosu, który suszyć można podobnie jak liściarkę w ocienieniu i na przewiewnych miejscach. Suszone łąty przechowywać w stertach pod okapami drzew.

Dojrzewa w lipcu również żarnowiec. Z uwagi na to, że strączki bardzo łatwo i szybko pękają, przez co rozsypuje się nasienie, należy stręki z chwilą nabrańa przez nich koloru brązowego zrywać i przechowywać w suchych miejscach w workach do czasu wysiewu.

Na poletkach płodozmiennych, na których w połowie kwietnia wysiano peluszkę z domieszką owsa należy w lipcu zdjąć ogrodzenie, otwierając tym samym zwierzynie poletko.

Przez mikrofon. W dniu 19 lipca 1938 r. o godzinie 21 wygłosi na fali toruńskiej dr inż. Leon Ossowski pogadankę łowiecką na temat „Łowy — latem“.

Legitymacja P. Z. Ł. polisą ubezpieczeniową! Tak została postawiona sprawa w szeregu innych stowarzyszeń lo-

wieckich za granicą, a ostatnio o ile się nie mylę w Niemczech.

Z chwilą ukazania się nowej ustawy łowieckiej (oby wnet ujrzała światło dzienne), sprawa ubezpieczeń myśliwskich stanie się przymusem. Wobec tego słusznym wydaje się, aby już dziś ta sprawa stała się tematem nie tylko dorywczych zmianek w prasie łowieckiej, ale poważnym zagadnieniem Wojewódzkich Rad Łowieckich, a Rady Naczelnej szeregów.

Przygotowanie techniczne tej sprawy winno być bardzo dokładne i wszechstronne, gdyż nawet znani ze swej rzetelności organizacyjnej Niemcy popełniali na tym polu pewne niedociągnięcia i sprawę tę prawie co roku zmieniali — aż ostatecznie ubezpieczenia łowieckie skupili w jednym towarzystwie ubezpieczeniowym.

Szeregi nasze nie są zbyt zamożne, a zatem tylko wspólne ubezpieczenie całego związku może dać pewne i realne korzyści członkom, inaczej składki ubezpieczenia (mimo, że niektóre towarzystwa już je obniżyły) będą dla poszczególnych członków zbyt wysokie i niedostępne.

Należy stwierdzić, że z chwilą nastania ustawowego przymusu, szeregi myśliwych u nas zrzedną, względnie nastąpią bardzo wydatne ograniczenia na innych polach działania wprowadzone przez członków związku. Tak jak dziś sprawy stoją, to na różne opłaty wydaje członek dość dużo tak, że myśliwy poniżej 600 zł dochodu miesięcznego nie będzie w stanie uprawiać tego sportu racjonalnie!

Proszę policzyć:

karta na broń na 3 lata	15 zł, na rok . . .	5 zł
karta łowiecka na 3 lata	45 zł, na rok . . .	15 „
(na Śląsku roczna karta wynosi 28 zł)		
składka do P. Z. Ł. . . . .		10 „
ubezpieczenie około . . . . .		27 „
prasa . . . . .		24 „

Razem 81 zł

To są zasadnicze wydatki z rozpoczęciem się każdego nowego roku, które czekają każdego myśliwego.

Teraz dopiero następują wydatki inne, związane z gospodarką łowiecką i myślistwem w ogóle, a które trudno obliczyć, ale biorąc najniższą przeciętną sumę będą wahać się miesięcznie od 15—20 zł. Należy zaznaczyć, że będzie to ta szara grupa żołnierzy świętego Huberta! A przecież ona tworzy jednak masę, ona jest tą, która z łowiectwa robi gałąź gospodarstwa narodowego — a nie kto inny! Inaczej myślistwo stanie się na nowo przywilejem wprowadzie nie „dobrze urodzonych“ ale „posiadaczy forsy“. Picniądze jednak — to jeszcze nie etyka.

P. Z. Ł. musi dążyć do tego, aby obniżyć i skumulować wydatki „urzędowe“ myśliwych, gdyż selekcję myśliwych może związek przeprowadzić na drodze statutu przewidzianej, a nie na drodze tworzenia wydatków nawet słusznych i uzasadnionych.

Członek wpłacający składkę musi wiedzieć, że jego legitymacja — sprolongowana np. znaczkiem (po co co rok drukować nowe, tak dla członków jak i łowczych?) jest dla niego nie tylko świadectwem stwierdzającym, że należy do szermierzy św. Huberta, ale że św. Hubert objął nad nim pieczę ziemską (odpowiedzialność cywilną), a dla duszy jego daje mu strawę w postaci pięknego słowa drukowanego.

BEN.



# Z TOWARZYSTW I KÓŁ

Ze Śląskiego Towarzystwa Łowieckiego w Katowicach. Dnia 5 maja 1938 r. w Katowicach odbyło się Nadzwyczajne Walne Zebranie członków Śląskiego Tow. Łowieckiego, które prócz załatwienia spraw finansowych Towarzystwa, wybrania nowych władz, miało na celu zajęcie stanowiska wobec kwestii, czy z uwagi na powstanie Polskiego Związku Łowieckiego, Towarzystwo ma nadal rację bytu.

Po sprawozdaniu skarbnika p. Grzonki, na wniosek przewodniczącego Komisji Rewizyjnej p. Herdego, uchwalono jednogłośnie Zarządowi absoluterium, po czym wybrano nowy Zarząd w składzie:

Prezes: Stanisław Cenkiem; wiceprezesi: inż. Antoni Rośniński i dr Wilert; sekretarzami: inż. Romuald Urbański i inż. Jan Bukowski; skarbnik: Franciszek Grzonka; łowczowie: inż. Józef Buczański, Hengenscheit i Romuald Mędlewski. Do Komisji Rewizyjnej wybrano: Franciszka Herdego, dyr. Vogta i dra Podgórnego.

W wyniku dyskusji jaka wywiązała się na tle wygłoszonego przez p. dra Podgórnego referatu (Red. poda referat ten w jednym z następnych numerów) omawiającego rolę istniejących zrzeszeń ideowych w dzisiejszej organizacyjnej sytuacji naszego łowiectwa, uchwalono byt Śląskiego Towarzystwa Łowieckiego utrzymać, a w szczególności z uwagi na to, że Woj. Oddz. P. Z. Ł. znajduje się jeszcze w stadium organizacji i jak wynika z protokołu z dnia 13 III 1938 r. posiedzenia Naczelnej Rady Łowieckiej w Warszawie, rok 1938 uważany jest w P. Z. Ł. jeszcze jako okres organizacyjny. Zatem zebrani dochodzą do przekonania, że załatwienie bieżących problemów łowieckich spoczywa jeszcze nadal na barkach Śl. Tow. Łow. Niezależnie od tego Śl. Tow. Łow. zdąży do poparcia wszelkich działalności P. Z. Ł. na terenie woj. Śląskiego i postanowiło z funduszy swych udzielić P. Zw. Łow. pożyczkę w kwocie do 500 zł na cele organizacyjne. Uchwalono, by Zarząd Śl. Tow. Łow. pracował w ścisłym porozumieniu z Woj. Oddz. P. Z. Ł. i aby wspólnym wysiłkiem prowadzić celową działalność dla dobra łowiectwa śląskiego.

Koszty premiowania za walkę z kłusownictwem w kwocie około 1200 zł, należność za medale i dyplomy otrzymane z Nacz. Rady z Warszawy, uchwalono pokryć z budżetu Śl. Tow. Łow.

Postanowiono, by Śl. Tow. Łow. zgodnie z swą tradycją nie tworzyło klubu myśliwskiego i nie wynajmowało terenów łowieckich, lecz jak dotychczas pracowało ideowo, czyli pozostało wiernym swej tradycji jaką spełnia od roku 1924 na terenie Śląska. Postanowiono urządzić strzelanie do rzutków i na zakup premii przeznaczono kwotę 200 zł. Imprezę tę postanowiono urządzić w ścisłym porozumieniu z Woj. Oddz. P. Z. Ł. i udziałem wszystkich jego członków.

W sprawie Śląskiej Sekcji Kynologicznej postanowiono zwrócić się do zainteresowanych myśliwych, by swe wnioski zgłaszali do Zarządu Śl. Tow. Łow. w Katowicach, gmach Tow. Czyt. Ludowej.

Upoważniono Zarząd do zebrania danych w sprawie wystawy grafiki myśliwskiej i uchwalono na ten cel 100 zł.

Postanowiono prowadzić propagandę w kierunku ochrony zwierzyny łownej i ptaków przez zasilanie prasy artykułami oraz opracowanie aktualnych odczytów do Radia i przedmiotowych odczew.

Prace organizacyjne Wielkopolskiego Oddziału Polskiego Związku Łowieckiego w Poznaniu. Z powiatu kaliskiego. Dnia 10 maja br. o godz. 13, odbyło się w sali

Sejmiku Powiatowego pod przewodnictwem Łowczego Powiatowego p. K. Raszewskiego, Walne Zgromadzenie powiatowe, podczas którego dokonano wyboru Powiatowej Rady Łowieckiej na rok 1938.

W zgromadzeniu tym z ramienia Wielkopolskiej Wojew. Rady Łowieckiej wziął udział Wielkopolski Łowczy Wojewódzki p. pułk. K. Chłapowski, który w imieniu Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Poznaniu, jak najserdeczniej powitał zebranych pp. Myśliwych powiatu kaliskiego, życząc im najpomyślniejszych wyników obrad.

Po skończonych obradach Powiatowego Walnego Zgromadzenia, odbyło się o godz. 15,30 w tymże lokalu, zebranie Łowczych i Podłowczych P. Z. Ł. — czterech powiatów dawnego województwa łódzkiego, które z dniem 1 IV br. zostały przyłączone do województwa poznańskiego.

Zebranie to zagal i takowemu przewodniczył Wielkopolski Łowczy Wojewódzki p. pułk. K. Chłapowski podając następujący porządek obrad: 1. Sprawdzenie listy obecnych, 2. referat Wielkopolskiego Łowczego Wojewódzkiego, 3. dyskusja nad referatem i 4. wolne głosy.

Powiat kaliski był reprezentowany przez Łowczego Powiatowego p. K. Raszewskiego i Podłowczych pp. J. Krzyżanowskiego i K. Żywanowskiego, — powiat kolski reprezentował Łowczy Powiatowy p. Antoni hr. Dunin, który usprawiedliwił nieobecność pp. Podłowczych powiatu kolskiego, — z powiatu konińskiego obecny był tylko Podłowczy Powiatowy p. Antoni Karczewski usprawiedliwiając nieobecność Łowczego Powiatowego p. hr. Kwileckiego, — powiat turecki nie był przez nikogo reprezentowany.

Po sprawdzeniu listy obecnych, wygłosił dłuższy referat Wielkopolski Łowczy Wojewódzki p. pułk. K. Chłapowski na temat obecnych stosunków łowieckich w Polsce, przy czym bardzo szczegółowo omówił sprawę zorganizowania wszystkich myśliwych w Pol. Zw. Łow. Zaznaczył przy tym, że kategorię myśliwych tzw. strzelacy oraz myśliwych posiadających wprawdzie kartę łowiecką, ale polujących nieetycznie, należy przede wszystkim zrzeszyć jako członków nadzwyczajnych w naszym Związku i nad nimi usilnie pracować, ażeby wyrobić z nich pełnowartościowych myśliwych.

W drugiej części referatu została poruszona sprawa zorganizowania Powiatowych Rad Łowieckich P. Z. Ł. i ich prac w terenie, — przy czym podkreślono, że tylko powiat kaliski jest dobrze zorganizowany i posiada już obecnie 102 członków P. Z. Ł., natomiast powiaty kolski, koniński i turecki pozostawiają wiele do życzenia. Z racji tej Łowczy Wojewódzki gorąco zaapelował do przedstawicieli tych powiatów, ażeby jak najprędzej zorganizowali swe powiaty i tym samym przyczynili się do podniesienia łowiectwa w tych powiatach.

Po referacie wywiązała się bardzo ożywiona dyskusja w której zabierali głos wszyscy obecni.

Z powiatu wągrowieckiego. W dniu 17 maja br. o godz. 10 odbyło się przedwstępne zebranie informacyjno-organizacyjne myśliwych powiatu wągrowieckiego, na które zostali zaproszeni wszyscy myśliwi posiadający karty łowieckie w powiecie. Zebranie zagal i przewodniczył Łowczy Powiatowy p. Edmund Cieplucha. Na zebraniu tym był obecny delegat Wojew. Rady Łowieckiej p. nadleśniczy K. Hoszowski, który w dłuższym referacie omówił zadania Pol. Zw. Łow., potrzebę zrzeszenia się wszystkich myśliwych w naszym Związku oraz korzyści dla łowiectwa polskiego i samych myśliwych, jakie takie zrzeszenie przynosi. Po bardzo obszernej dyskusji nad referatem, w której zabierało głos wielu zebranych, zapisało



się do P. Z. Ł. dalszych kilkunastu nowych członków i na tym zebranie zakończono.

O godz. 14 tegoż dnia odbyło się właściwe Walne Zgromadzenie Powiatowe przy udziale już tylko członków P. Z. Ł., które również prowadził Łowca Powiatowy p. E. Cieplucha. Po zagajeniu zebrania, delegat Woj. Rady Łow. p. nadleśniczy K. Hoszowski wygłosił dłuższy referat o etyce myśliwskiej, następnie dokonano wyboru Powiatowej Rady Łowieckiej na rok 1938, omówiono sprawy aktualne i zebranie zostało zamknięte.

Poza tym odbyły się Walne Zgromadzenia Powiatowe, podczas których dokonano wyborów Powiatowych Rad Łowieckich na rok 1938 w następujących powiatach:

- w powiecie poznańskim, dnia 7 maja br. o godz. 16;
- w mieście Poznaniu, dnia 28 kwietnia br. o godz. 19.30;
- w pow. krotoszyńskim, dnia 10 kwietnia br. o godz. 16;
- w pow. wolsztyńskim, dnia 30 marca br. o godz. 16;
- w pow. leszczyńskim, dnia 25 maja br. o godz. 16;
- w pow. ostrowskim, dnia 9 maja br. o godz. 16;
- w pow. kępińskim, dnia 17 maja br. o godz. 15.30.

Gotowe? ... daj! Słowa, które rozbrzmiewały przez cały dzień 22 maja br. na skraju lasu w Sowińcu nad Wartą.

W tym to dniu Łowca Wielkopolski zorganizował swoje deroczne zawody w strzelaniu śrutowym do rzutków. Wybudowano w tym celu specjalną strzelnicę z murowanym schronem dla maszyn, wyrzucających rzutki i obsługi, stand dla strzelających oraz trybunę sędziowską.

Kilkanaście już dni przed terminem zawodów, łąki i lasy Sowińca rozbrzmiewały echem wystrzałów trenujących zawodników, a każdy z nich nosił w sercu nadzieję, a może ja...

Zbliżył się wreszcie dzień 22 maja, dzień w którym zawodnicy mieli teraz swe siły zmierzyć na standzie.

Ku rozpacy organizatorów, niebiosa w tym roku nie były zbyt łaskawe dla Łowca Wielkopolskiego, gdyż w samym dniu zawodów oraz parę dni przedtem było pochmurno i panował przejmujący wiatr i zimno.

Bracia spod znaku św. Huberta oraz nasi sympatyczni goście pokazali jednak, że „nie straszny dla nas hurzy grzmot“... i gremialnie przybyli na zawody.

Szczególnie Paniom składam tą drogą „dank“, że zaszczyliły naszą imprezę swoją obecnością, która niewątpliwie wpłynęła dodatnio na miły nastrój (naturalnie poza bufetem z „przekąskami“), jaki panował przez cały dzień.

Niestety nieliczne tylko Panie otulone szczerlnie w koce wytrzymały do końca zawodów, zresztą wiadomo, że niewiasty — „ród słaby“ — zbyttno więc nie należy się im dziwić.

W dniu zawodów od samego rana „ciągnęły“ samochody, motocykle, rowery, rzesze pieszych, a nawet specjalny autobus, wszystko „pod las na wzgórek“ do Sowińca, tym razem jednak „zbojców“ nie było, jedynie czekały maszyny, prężąc swe stalowe ramiona do rzutu, a i te w wielu wypadkach sprawiały zawodnikom dużo kłopotu i zmartwienia, rzucając np. „połówki“ lub za daleko, za wysoko, za szybko itd.

Zawody odbywały się w trzech konkurencjach: klasa A — 50 rzutków, klasa B — 30 rzutków i propagandowe strzelanie Państw. Wytw. Prochu w Pionkach — 30 rzutków.

Strzelanie rozpoczęło się o godz. 11. Pierwsza na standzie stanęła klasa A, po pierwszej serii klasa B, potem znów A i tak zmieniano się kolejno co serię aż do odstrzelenia wszystkich rzutków, przewidzianych regulaminem dla danej konkurencji. Na końcu odbyło się strzelanie „Pionek“.

Poza udziałem licznych zawodników z Poznania, dopisała nam również i „zagranica“. Mieliliśmy możliwość gościć u siebie pp.: Bojanowskiego, Obutelewicza i Tobołą z Pionek, oraz Panów z Kół Łowca Wielkopolskiego w Inowrocławiu, Kaliszu, Mosinie i Rogoźnie.

Miło nam było powitać na naszym strzelaniu nowych zawodników z Kół Ł. W. („Pionki“ nie liczą się, zawarły bowiem z nami „wieczysty pakt“, że jak Łowiec urządza strzelanie do rzutków, to „Pionki“ zawsze są).

Mam nadzieję, że w roku przyszłym Koła Ł. W. wystawią więcej zawodników, jak również więcej będzie reprezentowanych Kół.

Strzelano z czterech maszyn po pięciu zawodników, którzy na standzie kolejno się zmieniali.

Serie rzutków były następujące w klasie A: 10, 10, 15 i 15, w klasie B: 10, 10 i 10, w kategorii „Pionek“: 10, 10 i 10. Zawodnicy mający tę samą ilość trafnych rzutków rozstrzelali się między sobą.

Wśród huków strzałów słychać było komendy „gotowo ... daj!... gotowe?... daj!...“ i wyrzucona rzutka wędrowała na utrapienie, lub ku zadowoleniu zawodnika „szczurem“ tuż, tuż, nad ziemią, lub „świecą“, a jak kto woli „halonem“ w górę. Od różnych rzutków byli „różni“ specjaliści. Co dużo zresztą mówić, poza wprawą i dobrą bronią trzeba mieć jak i we wszystkim trochę szczęścia.

Od czasu do czasu gwizdek sędziowski oznajmiał, że rzutka nie została trafiona.

Szaraki i kuropatwy na przyległych łąkach i polach zasłuchane w ciągłą strzelaninę z trwogą zastanawiały się nad tym, czy to nie przyszedł tak nagle okres polowań — lecz nie jeszcze!

Pobudzone hukiem wspomnienia odżyły... minione czasy... krwawy okup... sztuki, które ocalały, noszą na sobie nieraz ślady strzałów „strzelaczy“, dla których odległość nie gra żadnej roli. Ilek to postrzałków rok rocznie ginie wśród męczarni... Pamiętaj więc myśliwczyste, nigdy nie strzelaj za daleko, gdybyś nawet posiadał broń tak „cudownie“ strzelającą, że kładzie zwierzynę na 100 m.

Lecz do rzeczy, Czytelnicy i Redakcja wybaczą mi tę małą dygresję łowiecko-hodowlaną.

Jesteśmy więc znów na standzie. Postacie zawodników zmieniają się co chwilę, haczny obserwator łatwo zauważy, że każdy z nich ma swój styl i sposób.

Widzieliśmy strzelających: „spod pachy“, „kiwających w nieskończoność strzelbę“, podskakujących na standzie jak do tokującego głuszcza, strzelających z rzutu i szybko, mańkutów, trafiających tylko z lewej lufy, byli też tacy, co do rezbitej rzutki robili „dubelty“ i wielu, wielu innych.

Każdy z nich dążył do zwycięstwa — ale „człowiek strzela a Pan Bóg kule nosi“ — mówi przysłowie.

Dzień powoli się kończył, słońce, którego dotychczas nie widzieliśmy wcale, niespodziewanie pojawiło się, zegnając wszystkich gasnącymi promieniami.

Po całodziennym zmagananiu się zawodników w poszczególnych konkurencjach, wyniki przedstawiają się następująco:

#### Klasa A:

Pierwsze miejsce: p. inż. Obutelewicz T., 47/50 — nagroda Warszawskiej Spółki Myśliwskiej (puchar kryształowy z srebrnym okuciem);

Drugie miejsce: p. por. Toboła K., 44/50 — nagroda Prezydenta m. Poznania (waza kryształowa);

Trzecie miejsce: p. Feill R., 43/50 — nagroda mec. Osmólskiego (koszyk kryształowy z srebrnym okuciem);



Czwarte miejsce: p. Gramowski F., 42/50 — nagroda dyr. Paliszewskiego (komplet do brydża);  
Piąte miejsce: p. Bojanowski T., 41/50 — nagroda p. Plóciennika (jeleni stylizowany — bronz);  
Szóste miejsce: p. Błak Wl., 40/50 — nagroda firmy F. Woźniak (komplet — obrus i serwetki — do kawy);  
Siódme miejsce: p. dr Szuman J., 39/50 — nagroda Redakcji „Myśliwego“ (caloroczny abonament) oraz firmy „Iste“ (karton perfum);  
Nagrodę przechodnią ofiarowaną przez p. Kriegera R. zdobył p. Feill R.

#### Klasa B:

Pierwsze miejsce: p. Mieczkowski Ed., 27/30 — nagroda Prezydenta m. Poznania (puchar);  
Drugie miejsce: p. Celler J., 23/30 — nagroda p. Pertka Ant. (misa metalowa);  
Trzecie miejsce: p. Kruk T., 20/30 — nagroda mec. Jagielskiego (serwis do mokki — hrydzowy);  
Czwarte miejsce: p. Krieger R., 19/30 — nagroda Zakł. Uhezp. Wzajemn. (srebrna papierośnica);  
Piąte miejsce: p. Haertig M., 18/30 — nagroda prof. Szymańskiego (zubr — rzeźba);  
Szóste miejsce: p. Kurnatowski M., 17/30 — nagroda firmy Stomil S. A. (zegar i kasetka do papierosów);  
Siódme miejsce: p. Kubiński Stef., 17/30 — nagroda p. Zielkego, firma Uniwersum (hutelka wody kolońskiej);  
Ósme miejsce: p. dyr. Paliszewski St., 16/30 — nagroda firmy Blask (karton mydła i kasetka).

#### Konkurencja o nagrody

##### Państwowej Wytwórni Prochu „Pionki“:

Pierwsze miejsce: p. Feill R., 28/30 — nagroda Pionek (garnitur marmurowy z bronzami — 6-częściowy);  
Drugie miejsce: p. Błak Wl., 26/30 — nagroda Pionek (misa kryształowa na nóżkach z okuciem srebrnym);  
Trzecie miejsce: p. Gramowski F., 26/30 — nagroda Pionek (neseser do podróży);  
Czwarte miejsce: p. dr Szuman J., 26/30 — nagroda Pionek (200 naboń śrutowych);  
Piąte miejsce: p. Gramowski Br., 26/30 — nagroda Pionek (150 naboń śrutowych);  
Szóste miejsce: p. inż. Mejer T., 22/30 — nagroda Pionek (100 naboń śrutowych);  
Siódme miejsce: p. Kurnatowski M., 22/30 — nagroda Pionek (100 naboń śrutowych).

Wśród zawodników było wielu, którzy strzelali do rzutków pierwszy raz w życiu, a mimo to mieli dobre wyniki. Ci więc winni pilnie trenować, a mogą z czasem znaleźć się na czołowych miejscach wśród zawodników całej Polski, przynosząc tym chlubę Łowcowi Wielkopolskiemu.

Po obliczeniu dokładnych wyników nastąpiło rozdanie licznych nagród.

Na zakończenie, wszystkim ofiarodawcom pięknych i cennych nagród niech mi będzie wolno złożyć serdeczne podziękowanie, jak również tym wszystkim, którzy bezinteresownie ofiarowali swą współpracę przy hudowie strzelniczej, tak jak i w czasie samych zawodów.

Inż. J. Modzelewski

## MYŚLIWI! Złom myśliwski na F. O. N.

*Nie wyrzucajcie wystrzelonych łusek. Składajcie je w Redakcji „Myśliwego“. W myśl porozumienia z Władzami Wojskowymi wystrzelone łuski — złom myśliwski — odstawiamy do najbliższej składnicy uzbrojenia na rzecz F.O.N.'u.*

Ósme doroczne konkursowe strzelania myśliwskie Wielkopolskiego Stowarzyszenia Myśliwskiego w Poznaniu. Staniem Wielkopolskiego Stowarzyszenia Myśliwskiego w Poznaniu odbyły się w czasie od 25 do 29 maja 1938 r. konkursowe strzelania myśliwskie na strzelnicy Bractwa Kurkowego w Poznaniu (Szelaż).

Konkurs obejmował strzelania śrutowe do rzutków i zająca oraz kulowe do dzika biegnącego, rogacza stojącego i tarczy olimpijskiej.

Zawody cieszyły się olbrzymim zainteresowaniem, gdyż zawodników było 98. Zawodami kierował prezes Stowarzyszenia p. Kazimierz Tomaszewski a funkcje sędziów sprawowali pp. Bloch, Depczyński, Górecki i Zygmianiak.

Otwarcie zawodów nastąpiło w dniu 25 maja br. wobec przedstawicieli władz, gości i licznych członków, których powitał prezes Stow. p. Tomaszewski. Zakończenie zawodów nastąpiło w dniu 29 maja br. o godz. 20,30 na sali Brackiej w Szelażu. W krótkich słowach wskazał prezes p. Tomaszewski na cel i zadanie konkursu oraz podziękował ofiarodawcom licznych nagród, uczestnikom za udział w zawodach i prezesowi Bractwa Kurkowego p. Michałowiczowi za udzielenie strzelnicy. Ponadto przemawiali prezes p. Michałowicz jako gospodarz strzelnicy i wiceprezes Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego Okręgu VII por. p. Czesław Hawliczek. Sekretarz Stowarzyszenia p. kapitan Stefan Kurzawa ogłosił wyniki konkursu a prezes p. Tomaszewski rozdał liczne i piękne nagrody.

Za najlepsze wyniki z okresu próbnych strzelań, które odbyły się od 20 kwietnia do 24 maja 1938 r. uzyskali żetony: p. Szymkowiak Józef w strzelaniu do dzika, p. Gorzyński Antoni w strzelaniu do rogacza, p. Gorzyński Stanisław w strzelaniu do rzutków, p. Pawłowski Jan w strzelaniu do zająca.

Mistrzem Stowarzyszenia w strzelaniu myśliwskim na rok 1938 został p. Stefan Zygmianiak a wicemistrzem p. Julian Depczyński.

Dalsze wyniki przedstawiają się następująco:

#### Rzutki w klasie A:

1. Kałużny Ignacy 44/50, 2. Szymkowiak Józef 43/50, 3. Dybizbański Franciszek 39/50, 4. Pawłowski Jan 38,50, 5. Paszek Józef 37/50.

#### Rzutki w klasie B:

1. Stachowiak Władysław, 2. Skopp Adolf, 3. Piotrowski Stanisław, 4. Banaszak Brunon, 5. Olszyński Tadeusz.

#### Zając:

1. Kałużny Ignacy 22/25, 2. Skopp Adolf 20/25, 3. dr Muszyński Stefan 20/25, 4. Olszyński Tadeusz 19/25, 5. Banaszak Brunon 19/25.

#### Dzik:

1. Szymkowiak Józef 44/50, 2. dr Muszyński Stefan 43/50, 3. Żelazny Czesław 43/50, 4. dr Kierzyński Leon 40/50, 5. Gadomski Ignacy 39/50, 6. Banaszak Brunon 38/50.

#### Rogacz:

1. Zygmianiak Stefan 49/50, 2. Szymkowiak Józef 49/50, 3. Banaszak Brunon 47/50, 4. Gadomski Ignacy 47/50, 5. Jan-kowiak Józef 46/50, 6. dr Muszyński Stefan 46/50.

#### Tarcz olimpijska dla Panów z wolnej ręki:

1. dr Muszyński Stefan 29/30, 2. Muszyński Nikodem 29/30, 3. Skibiński Franciszek 28/30, 4. Mąkowski Antoni 27/30.

#### Tarcz olimpijska dla Pań:

1. Szymkowiakowa, 2. Pasikowska, 3. Kałużanka.

Na zakończenie prezes p. Tomaszewski podziękował sędziom za współpracę oraz gratulując zwycięzcom zamknął zawody hasłem „Cześć Myśliwcu!“